

rodzina

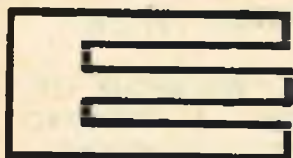
TYGODNIK KATOLICKI

NR 14 (559)
4 KWIECIA 1971 R.

MYŚLI WIELKIEGO TY-
GODNIA ● PRZYKŁAD
DOBREJ WSPÓLPRACY

CENA 2 ZŁ





**WANGELIA ŚW. WG
MATEUSZA 21,1-9**

Gdy się przybliżyli do Jerozolimy i przyszedli do Belfage na Górce Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów i rzekł im: „Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie oślicę uwiązaną i źrebię z nią. Odwiążcie je i przyprowadźcie do mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiecie: „Pan ich potrzebuje, a zaraz je

puści”. Stało się to, żeby się spełniło słowo proroka: Powiedzcie Górce Syjońskiej: Oto król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy.

Uczniowie poszli i uczynili, tak jak Jezus im polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. A ogromny tłum ślał swe płaszcze na drodze, inni obcinali gałązki z drzew i ścielili na drodze. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno:

Hosanna Synowi Dawida!

Błogosławiony ten, który przychodzi w imię Pańskie.

Hosanna na wysokościach.

TRIUMF CHRYSTUSA

NIEDZIELA PALMOWA

W lekcji przeznaczonej na Niedzielę Palmową czytamy: „Dlatego też Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest ponad wszelkie imię; aby na imię Jezusowe -wszelkie kolano kłekało niebieskich, ziemskich i podziemnych i żeby wszelki język wyznawał, że Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca” (Filip 2, 9-11).

Przypomnijmy sobie moment, kiedy to Apostołowie po raz pierwszy ujrzeli Jezusa w Chwale Boga Ojca. Było to na górze Tabor. Na górę tę udał się Pan Jezus z trzema uczniami: Piotrem, Jakubem i Janem. Tu właśnie podczas modlitwy Chrystusa Apostołowie przeżyli wielki szok. Zobaczyli Zbawiciela przemienionego. „A szaty jego stały się jaśniejsze i bardzo białe jako śnieg, jakich pilśniarz na ziemi wybielić nie może. I ukazał się Eliasz z Mojżeszem i rozmawiali z Jezusem... I powstał obłok, który ich zasłonił, i przyszedł z obłoku głos mówiący: Ten jest Syn mój najmilszy, jego słuchajcie” (Mk. 9, 2-6).

Wielkie rzeczy przeżyli świadkowie Przemienienia Pańskiego. To co widzieli, głęboko wryło się w ich serca. Minęły lata, a św. Piotr z rozrzewnieniem wracał do tych niezapomnianych chwil Taboru i pisał w drugim liście: „Albowiem nie zmyślonymi baśnia-

mi uwiedzeni oznajmiliśmy wam noc i przyście Pana naszego Jezusa Chrystusa, lecz naocznie oglądaliśmy wielkość Jego. Otrzymał bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy do Niego doszedł głos taki od wspaniałej chwały: Ten jest syn mój miły, w którym sobie upodobałem, jego słuchajcie. I głos ten z nieba dochodzący myśmy słyszeli, będąc z Nim na górze świętej” (2P. 1, 16-18).

Majestat Chrystusa jaśniał nie tylko na górze Tabor. Wielkość bila z niego na każdym kroku. Dlatego to Zbawiciel mówił: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie”.

Nie tylko zewnętrzna strona zniewalała tysiące ludzi i trzymała przy Chrystusie. Magnesem przyciągającym było przede wszystkim wnętrze duszy, moc Boska, czyny dobroci i miłosierdzia.

Pan wszechświata jest Panem samego siebie. Przejawia się w tym, że zapanował nad złem, że zło nie miało do Niego przystępu. Kuszony na pustyni odrzuca wszelkie pokusy.

Jezus nie tylko był bez grzechu, ale czynił dobrze innym. Jego dewizą było pełnienie woli Ojca. Tę wolę wypełnia do końca dni swoich. Załującym za grzechy lotrowi z krzyża obiecuje niebo.

Słowa Jezusa były proste, zrozumiałe, jasne, logiczne, potężne. „I zdumiewali się nieraz nad nauką Jego: albowiem uczył ich, jako władzę mający” (Mk. 1, 22). I pytali się ludzie, skąd taka mądrość u Niego, czyż to nie jest syn Maryi i Józefa z Nazaretu? Nie od Przczystej Matki, nie od opiekuna św. Józefa nauczył się Jezus mądrości. On ją miał w sobie, a jeszcze lepiej powiedziałwszy, miał ją od Ojca w niebie. Sam przecież powiedział: „Ja mówię, co widziałem u Ojca” (J. 8, 38).

Wspaniała i wyjątkowa jest także nauka Chrystusa. Przychodziły po tę naukę tysiące ludzi i dziś także nie straciła ona nic ze swoich bogatych i ponadczasowych wartości. Wielki jest Chrystus w swej nauce i działalności. Na tę swoją działalność powołuje się Chrystus, gdy mówi: „Słowa, które Ja wam mówię, nie od samego siebie mówię, lecz Ojciec we mnie mieszczący On dzieła wykonuje. Nie wierzyć, że Ja w Ojcu, a Ojciec we Mnie jest. Choćby dla danych uczynków, wiercie”. (J. 14, 10-12).

To, co czyni Chrystus Pan, przeraża siły i możliwości każdego przeciętnego człowieka. Wszystkie Jego cuda są wymownym tego dowodem. W nich objawia się nie tylko potężna wszechmoc Boga, ale również wielka miłość ku rodzajowi ludzkiemu.

W dzisiejszą niedzielę kościół obchodzi pamiątkę triumfalnego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy. Lud entuzjastycznie wita Zbawiciela. Jedni chcą w Nim widzieć potężnego władcę ziemskiego królestwa, a inni oddają hołd Bogu-Człowiekowi. Daleko niesie się radosne, triumfalne „Hosanna”. Nie w tym jednak dniu okaże się cała wielkość Chrystusa. Sam wie o tym doskonale i nie jest zachwycony królewskim powitaniem na ulicach wielkiego miasta.

Jego triumf to krzyż i zmartwychwstanie. „On sam w ciebie swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż, abyśmy umarli dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę jego zostaliśmy uleczeni” (IP 2, 24). Krzyż przyniósł ludzkości odkupienie, otworzył bramy niebios. Krzyż Chrystusowy jest symbolem wiary i triumfem całego chrześcijaństwa.

Pan Jezus przewycięził okowy śmierci, po trzech dniach odwalil kamień grobowy - zmartwychwstał. Oto potęga Chrystusa. Grób nie zniweczył Jego wielkości, ale owszem jeszcze bardziej podkreślił Boską moc. „Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków i mam klucze śmierci i piekła” (Apok. 1, 18).

Ks. Z. MĘDREK

KWIECIEŃ 1971

N 4	P 5	W 6	Ś 7	C 8	P 9	S 10
IZYDORA, WACŁAWA	WINCENTEGO, IRENY	JUSTYNA, WILHELMA	RUDOLFA, DONETA	DIONIZEGO, ALBERTA	MARIU, HUGONA	MICHAŁA, MAKAREGO

KONGRES

„POKÓJ Z POLSKĄ”

W dniach 27-28 lutego br. obradował w Frankfurcie n. Menem Kongres pod hasłem „Pokój z Polską”, w którym wzięło udział ok. 900 osób. Organizatorami Kongresu były różne postępowe organizacje zachodniemieckie, m. in. Związek Młodzieży Ewangelickiej i „Akcja Pojednania”. W obradach uczestniczyła też 25-osobowa delegacja polska, na czele której stał prof. dr Tadeusz Cieślak — członek Polskiej Akademii Nauk. W skład delegacji wchodził m. in. posłowie na Sejm: Witold Jankowski (PAX), Janusz Makowski (ChSS) i znany pisarz śląski Wilhelm Szewczyk oraz działacze organizacji młodzieżowych, pracownicy instytutów naukowych i dziennikarze. Polską Radę Ekumeniczną reprezentowali: ks. prof. Woldemar Gastpary — rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, ks. Waldemar Preiss, ks. Jan Walter i ks. Janusz Narzyński — duchowni Kościoła Ewangelicko - Augsburgskiego oraz red. Andrzej Wójtowicz — kierownik Wydziału Prasy i Dokumentacji PRE.

Uczestnicy Kongresu wystąpili m. in. z apelem do rządu federalnego o zaprzestanie popierania i finansowania organizacji zionkowskich o tendencjach odwetowych. Zdecydowanie domagano się również przyspieszenia ścigania zbrodni hitlerowskich, podkreślając, że nie chodzi tu o zemstę, lecz o wymierzenie sprawiedliwości.

Grupa omawiająca wkład zachodniemieckich organizacji chrześcijańskich w dzieło pojednania z Polską stwierdziła, że jednym z podstawowych kroków w tym kierunku jest ustalenie granic polskich diecezji rzymskokatolickich, zgodnie z obecnymi granicami państwowymi.

Organizatorzy Kongresu, jak wynika z wypowiedzi przewodniczącego komitetu organizacyjnego — pastora Rudolfa Dohrmanna, uważają, że obecne spotkanie stanowi dla nich początek nowego etapu działalności w duchu współpracy z Polską. Zamierzają oni kontynuować swoją pracę na szczeblu lokalnym przez organizowanie spotkań, prelekcji i innych rodzajów imprez w Polsce.

ŚWIATOWA

RADA

KOŚCIOŁÓW

POTĘPIA

INWAZJĘ

W LAOSIE

Światowa Rada Kościołów, w oświadczeniu wydanym pod koniec lutego br., potępiła zdecydowanie popieraną przez lotnictwo amerykańskie inwazję wojsk południowowietnamskich w Laosie. Oświadczenie to powiada m.in., że interwencja w Laosie stwarza nowe zagrożenie pokoju w świecie. „Ta tragiczna wiadomość zmusza ponownie Kościoły, aby uświadomiły zaangażowanym w inwazję rządowi i opinii publicznej, iż przez kontynuację i rozszerzenie wojny w Indochinach doszło raz jeszcze do wyraźnego pogwałcenia praw ludzkich”.

ŚWIATOWA

RADA

KOŚCIOŁÓW

BADA

POŁOŻENIE

INDIAN

W AMERYCE PŁD.

Z inicjatywy genewskiego Programu Zwalczenia Rasizmu, Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych przy Światowej Radzie Kościołów i Seminarium Etnologicznego Uniwersytetu w Bernie (Szwajcaria) zorganizowane zostało na karaibskiej wyspie Barbados sympozjum, które zajęło się sprawą „konfliktów między różnymi grupami etnicznymi”. Uczestnicy sympozjum, w większości etnologów południowoamerykańscy, zarzucili rządowi Ameryki Płd., a także tamtejszym misjom chrześcijańskim, że popierają kolonialną eksploatację ludności indiańskiej. Winę za taki stan rzeczy ponoszą w pierwszym rzędzie rządy. Misje chrześcijańskie, z powodu „dyskryminującej postawy wobec kultur indiańskich”, sprzyjają rozwojowi ideologii kolonialnej. Zdaniem uczestników sympozjum, jeśli Kościoły i misje chrześcijańskie nie stać na podjęcie działalności na rzecz wyzwolenia Indian, to niech lepiej „zrezygnują z wszelkiej działalności misyjnej”.

Uczestnicy konferencji przyznali jednak, że w ostatnich czasach niektóre ośrodki kościelne złożyły „radykalną samokrytykę swej działalności ewangelizacyjnej wśród Indian” i przyznały się do niepowodzenia tradycyjnej pracy misyjnej.

PRIORYTET

TEOLOGII

W DYSKUSJACH

KOŚCIELNYCH

O ROZWOJU

EKONOMICZNYM

Rola teologii w zaangażowaniu kościelnym na rzecz sprawiedliwości społecznej, rozwoju ekonomicznego i pokoju winna ulec silniejszemu wyakcentowaniu, w drugim trzyletnim okresie istnienia Wspólnego Komitetu Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego do Spraw Społeczeństwa, Rozwoju i Pokoju (SODEPAX). Powyższy pogląd wyrazili członkowie tego Komitetu podczas niedawnego posiedzenia w Genewie. „Nie możemy podjąć żadnych wspólnych akcji społecznych, jeśli nie zatroszczymy się również o wspólną refleksję i motywację teologiczną” — oświadczył o. J. Schütte z Papieskiej Komisji do Spraw Sprawiedliwości i Pokoju.

Wspólny Komitet postanowił jeszcze bardziej zintensyfikować w przyszłości program i dyskusję o pokoju.

WATYKAN

POWOLAŁ

KOMITET

NA RZECZ

POKOJU

Przy Papieskiej Komisji do Spraw Sprawiedliwości i Pokoju został powołany stały Komitet na rzecz pokoju. Wiadomość o powołaniu nowego oficjalnego organu watykańskiego została podana przez watykańskie Biuro Prasowe. Zadaniem tego Komitetu jest podejmowanie inicjatyw pokojowych i prowadzenie badań oraz konsultacji służących pokojowi. Pierwsze zebranie Komitetu mającego liczyć 6 członków i kilkunastu doradców zostało wyznaczone na 26 kwietnia br.

WZROST

ZAINTERESOWANIA

BIBLIA

W AFRYCE

Kolportaż ksiąg biblijnych w Afryce wzrósł z 7,7 mln egzemplarzy w 1969 r. do 8,5 mln w r. 1970, z czego 700.000 stanowiły pełne teksty Biblii. Oświadczył to sekretarz Zjednoczonego Towarzystwa Biblijnego do spraw Afryki, holenderski mennonita Reinder Kylstra, podczas biblijnego posiedzenia informacyjnego w Düsseldorfie (NRF). Kylstra, zamieszkujący obecnie w Nairobi (Kenia), koordynuje od 1968 r. pracę Światowego Związku Towarzystw Biblijnych w Afryce. Według jego informacji, największe zapotrzebowanie na Biblię jest obecnie w Tanzanii, Ugandzie i Angoli. Teksty biblijne przełożono dotychczas na 150 z około 800 języków kontynentu afrykańskiego.

EKUMENICZNA

RADA

MŁODZIEŻY

ZAJMIE

SIĘ

RUCHAMI

WYZWOLEŃCZYMI

Najbliższe posiedzenie doroczne Ekumenicznej Rady Młodzieży w Europie, które odbędzie się w dniach 1-8 października br. w Londynie, obradować będzie pod hasłem „Walka o wyzwolenie”. Według informacji sekretarza Rady, Pieta Boumanna z Brukseli, posiedzenie zajmie się głównie wynikającymi z afrykańskiej walki o wyzwolenie konsekwencjami dla pracy Ekumenicznej Rady Młodzieży.

POWRÓT

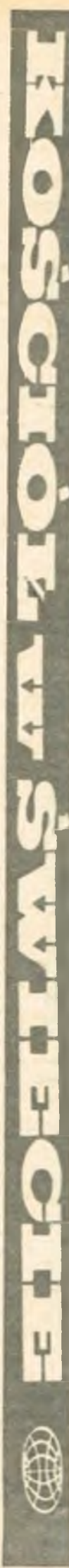
SEKRETARZA

GENERALNEGO

ŚFL

Z AFRYKI PŁD.

Sekretarz generalny Światowej Federacji Luteranckiej, dr André Appel, który po 12-dniowych odwiedzinach Kościołów członkowskich Federacji w Republice Południowej Afryki powrócił 19 lutego br. do Genewy, oświadczył m.in., że w kraju tym coraz większemu zaostreniu ulegają stosunki między państwem a Kościołami.



„Konwent Beienrode” o układzie Warszawa- Bonn

W Niemieckiej Republice Federalnej od wielu lat rozwija aktywną działalność tzw. Konwent Beienrode, zrzeszający ewangelików z b. Prus Wschodnich. Organizacja ta od początku swego istnienia wypowiadała się za pojednaniem z Polską i uznaniem granic na Odrze i Nysie przez NRF. W październiku ub.r. Konwent Beienrode skierował dwa jednobrzmiące telegramy do kanclerza Willy Brandta i ministra spraw zagranicznych Waltera Scheela, w których prosił rząd federalny, aby w trwających rokowaniach z Polską „zrezygnował ze wszystkich jeszcze istniejących zastrzeżeń w sprawie uznania zachodniej granicy Polski i dał priorytet regulacji prowadzącej do pokoju i pojednania”.

W styczniu br., tj. miesiąc po podpisaniu układu Warszawa-Bonn, Konwent Beienrode wydał specjalne oświadczenie zaadresowane do b. mieszkańców Prus Wschodnich, w którym czytamy m.in.: „Układ Warszawski, uznający granicę na Odrze i Nysie stawia nas wszystkich wobec bardzo poważnych pytań. Czy możemy go zaakceptować, skoro nasze serce — poprzez granicę — pozostaje nadal jeszcze w starej, ukochanej ojczyźnie? Czy wolno nam go zaakceptować, rezygnując w ten sposób przed podpisaniem układu pokojowego, czyli przedwcześnie i dobrowolnie z roszczeń prawnych? Czy musimy go zaakceptować dlatego, że tego domaga się polityczna konieczność?”

W akceptacji i negacji objawia się wśród nas głębokie zakłopotanie i rozdwój: akceptacja układu wywołuje posądzenie o zdradę, odrzucenie układu — posądzenie o brak gotowości do pojednania.

Niżej podpisani — wasi towarzysze doli i niedoli — z pełnym przekonaniem akceptują układy ze Wschodem i proszą, byście wysłuchali naszego uzasadnienia i przemyśleli na nowo wasze stanowisko”.

Z kolei, w akapicie zatytułowanym „Spojrzenie w przeszłość” autorzy oświadczenia stwierdzają: stawialiśmy za mały opór szaleństwu zmierzającemu do wyniszczenia narodu polskiego. Ale o tej współodpowiedzialności naszej albo w dużej mierze zapomnieliśmy albo też żeśmy się jej wyparli.

Przechodząc do terażniejszości, oświadczenie powiada: Bóg bierze i daje! Mimo wszystkich gorzkich doświadczeń, czy wolno nam zapominać, że jednak dał On nam tutaj nową ojczyznę? Przyszliśmy przeciwieście jako Niemcy do Niemców! ...Przyjęła nas większa, niemiecka ojczyzna. Tak więc w zasadzie pozostaliśmy w ojczyźnie i w ten sposób potwierdzone zostało nasze „prawo do ojczyzny”. Dlaczego w takim razie nadal jeszcze tak bardzo żalujemy samych siebie? Dlaczego obciążamy młodzież, nie znającą już Prus Wschodnich, naszą tęsknotą za ojczyzną? Dlaczego przy pomocy nie-realistycznych haseł o powrocie przywiązujemy ją do naszej własnej przeszłości?

Dzieci nasze powinny, oczywiście, dowiedzieć się, co wówczas wypełniało nasze życie, ale ich ojczyzna i ich życie jest tutaj! Dajmy im wreszcie możliwość nowego — pozabawionego obciążeń — spotkania z tym narodem, któremu nasz naród zadal tak wiele gwałtu!... W naszym, tak bardzo zagrożonym świecie, każdy pragnie pokoju i pojednania. Ale wola ta objawia się w sposób wiarygodny tylko tam, gdzie za pojednania nie czyni się obiektu przetargu... Tzw. „Karta Przesiedleńców” stwierdziła sama w swoim czasie wyraźnie, że rezygnuje z zemsty i odwetu, a Układ Warszawski jest tylko logicznym przejściem od słowa do czynu.

Kierując spojrzenie w przyszłość, autorzy oświadczenia stwierdzają: „nadszedł najwyższy czas, aby doszło do wzajemnego pojednania narodów. Właśnie my, przesiedleńcy, możemy być wiarygodnymi zwiastunami pokoju: przezwyjęcie atmosfery wzajemnej nieufności sprawia nam bowiem najwięcej wysiłku... Mamy obietnicę Boga, w którego rękach leży przyszłość... Jego ręka pragnie poruszyć nasze ręce, byśmy wyciągali je stale do narodów mieszkających na Wschodzie. Jeżeli ktoś, tak jak niżej podpisani, angażował się od dawna na rzecz pojednania, to układy zawarte ze Wschodem zaakceptuje i uzna za dobry początek”.

Oświadczenie Konwentu Beienrode podpisało szereg osób, m.in. znany z pobytu w naszym kraju ks. Horst Symanowski z Moguncji.

PAWEŁ GŁOWACKI

OGÓLNOPOLSKA EKUMENICZNA KONFERENCJA MŁODZIEŻY W WAPIENNICY

W dniach 27—28 lutego br. z inicjatywy Sekcji Młodzieżowej Polskiej Rady Ekumenicznej odbyła się w domu wypoczynkowym „Betania” w Wapiennicy doroczna ogólnopolska Ekumeniczna Konferencja Młodzieży. Temat konferencji brzmiał: „Słudzy Boga — sługami ludzi”.

Do udziału w Konferencji została zaproszona młodzież reprezentująca wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Przeważała młodzież warszawska.

Do Wapiennicy przyjechaliśmy już w piątek wieczorem. Serdecznie przywitany nas Siostry Diakonise z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

W sobotę 27 lutego o godz. 8 odbyło się pierwsze spotkanie w refektarzu, na wspólnym śniadaniu. Byliśmy w komplecie, nikt nie zawiódł. Potem czas na nabożeństwo inauguracyjne. Spieszymy więc do przytulnej, przyjemnie urządzonej kaplicy, aby dzień nasz rozpocząć z Bogiem.

Słowem Bożym pokrzepił nas ks. Manfred Uglorz — proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Starym Bielsku, w oparciu o tekst Pisma św.: „Jedni drugich brzemiona nosicie, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy” (Gal. 6, 2).

Po kazaniu — kilkuminutowe rozmyślanie nad wybranymi tekstami Pisma świętego, które czytali na przemian Ada Bogucka z Kościoła Metodystycznego i Lech Kokosa z Kościoła Polskokatolickiego.

Nabożeństwo zostało zakończone odśpiewaniem pieśni z młodzieżowego śpiewnika ekumenicznego, po czym udaliśmy się do sali konferencyjnej, gdzie powitał nas kierownik zlotu ks. Bogdan Tranda. W swoim krótkim wystąpieniu przekazał serdeczne pozdrowienia i życzenia owocnych obrad od prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej Ks. Biskupa Jana Niewieczerzala oraz odczytał telegramy z życzeniami owocnych obrad nadesłane przez kierowników wielu Kościołów chrześcijańskich.

Biblijne naświetlenie problemu: „Jak Jezus pomagał ludziom” ciekawie przedstawił ks. Adam Otremba z Kościoła Baptistów z Krakowa.

Program przewidywał dyskusję. Organizatorzy zastosowali więc w związku z tym pewne novum. Postanowiono podzie-

lić ponad 50 uczestników na małe grupy dyskusyjne. Podział nastąpił przez losowanie emblematów grup, co miało zapobiec jednolitości wyznaniowej grupy.

Następnie referat na temat „Słudzy Boga — sługami ludzi” wygłosił ks. Manfred Uglorz. Czuwający nad przebiegiem obrad ks. Bogdan Tranda zaproponował kilkunastominutową przerwę na przedyskutowanie w grupach problemów, poruszonych w obu referatach. Nasze uwagi skrzętnie notowali wybrani przez nas kierownicy grup, aby je potem przedstawić na dyskusji plenarnej.

Po przerwie obiadowej ponownie zebrał się w sali konferencyjnej na trzecim z kolei referacie pt. „Słudzy Boga — sługami ludzi, w opracowaniu Kościołów innych krajów”, wygłoszonym przez red. Karola Karskiego. Po referacie wywiązała się żywa wymiana zdań, tym razem plenarna, która była niejako podsumowaniem wygłoszonych dotychczas wszystkich trzech referatów. O zainteresowaniu problematyką świadczyły bardzo liczne i śmiałe wypowiedzi oraz postulaty przedstawione zgromadzeniu przez kierowników grup. Wywiązała się wnikliwa dyskusja, której nawet dzwonek na kolację nie był w stanie przerwać.

Drugi dzień rozpoczęliśmy znów modlitwą, w czasie której kilka minut pozostawiono na rozmyślanie. O godz. 9.30 zebrał się w sali na kolejnym referacie pt. „Słudzy Boga — sługami ludzi, co to znaczy w warunkach Kościoła Diaspory”. Referat był niezwykle interesujący, ponieważ bezpośrednio dotyczył wszystkich Kościołów nieżymskokatolickich w Polsce. Między godziną 10.30 a 12.00 mieliśmy przerwę na wzięcie udziału w nabożeństwach w swoich Kościołach. Wyznawcy polskokatolicy, wraz z grupą osób z Kościoła Prawosławnego, wzięli udział we Mszy św. w parafii polskokatolickiej w Bielsku Białej.

Dyskusję nad referatem rozpoczęliśmy punktualnie o godz. 12. Niemal każdy z obradujących miał coś do powiedzenia. Dyskusja była bardzo żywa, a zarazem twórcza.

„W czasie omawiania przez p. Ewę Otello-Wiśniewską i red. Karola Karskiego przebiegu Konferencji Ekumenicznej Kościołów w Nyborku, przeglądaliśmy wydany przez Światową Radę Kościołów program tej Konferencji. Ze zdumieniem zauważyliśmy, że na zamieszczonej mapie Europy zaznaczone były granice Polski sprzed 1939 roku! Wywołało to oburzenie wśród wszystkich uczestników. Jednogłośnie złożyliśmy protest na ręce przedstawiciela Polskiej Rady Ekumenicznej na Konferencję Nybork VI, mgr Ewy Otello-Wiśniewskiej.

W czasie pożegnalnego obiadu głos zabrał ks. Tranda, wyrażając swoje zadowolenie z przebiegu obrad, które jego zdaniem dobrze wypadły. Ks. Tranda życzył wszystkim zebranym dalszej wytrwałej pracy i przyłożenia swojej „cegielki” do tej wielkiej sprawy, jaką jest jedność chrześcijan.

Podziękowaliśmy Bogu za te wspaniałe chwile spędzone razem, wyrażając nasze gorące pragnienie spotkania się w roku następnym.

Rozjeżdżaliśmy się, każdy do swoich miejsc pracy, do szkół z przekonaniem, że wypełniliśmy z całą sumiennością ten szlachetny obowiązek, przyczyniając się do wielkiej sprawy jedności chrześcijan.

EUGENIUSZ NANOWSKI
(student Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej)

Wokół

książki

Kūnga

Informowaliśmy już czytelników „Rodziny” (w nrze 13) o szerokiej dyskusji, wywołanej opublikowaniem przez znanego żymskokatolickiego teologa Hansa Kūnga pracy, naświetlającej krytycznie problem nieomyślności. Jednym z pierwszych głosów w tej debacie była wypowiedź nie mniej wybitnego uczonego — Karola Rahnera, że Kūnga należy już obecnie traktować „jako liberalnego protestanta” ze względu na to, że sposób zdefiniowania przez niego prawd wiary wykracza poza katolicyzm — ściślej żymskokatolicyzm.

Z kolei zabrali głos na temat książki Kūnga dwaj teolodzy ewangelicy: Walther von Loewenich i Eberhard Jūngel. Poglądy ich zasługują z pewnością na zwięzłe zreferowanie również dlatego, że określają znacznie omawianej publikacji z szerszego, bardziej ekumenicznego punktu widzenia i zarazem stanowią przyczynek do analizy współczesnego stanu katolicyzmu i nurtujących go prądów wewnętrznych.

Prof. D. Walther von Loewenich, wykładowca historyczną teologię na uniwersytecie w Erlangen, swoją wypowiedź w zachodniemieckim tygodniku „Christ und Welt”, zaczyna od przypomnienia, że Marcin Luter, obwieszczając swoje pamiętne 95 tez, stwierdził po prostu, iż mówi na głos tylko to, co wielu innych w cichości ducha myśli. Przy tym Luter traktował siebie w 1517 r. jeszcze jako wiernego syna Kościoła katolickiego.

Kūng zakwestionował całość dotychczas obowiązujących poglądów na sprawę nieomyślności w Kościele, szczególnie zaś nieomyślności papieskiej.

Loewenich pisze: „Vaticanum I nie mogło uzasadnić teorii nieomyślności ani biblijnie, ani historycznie. Przyjęto ją po prostu. Zarzut ten może być podniesiony również przeciwko Vaticanum II.



Dwaj wybitni polemicy: Hans Kūng i Karl Rahner

Wobec tego Kūng ustala: nie ma w ogóle żadnych nieomyślnych twierdzeń. Całkowita nieomyślność przysługuje tylko Bogu. „Nieomyślnych” twierdzeń nie może formułować ani Biblia, ani Sobór, ani żaden urząd kościelny. Wszystkie twierdzenia muszą być rozumiane w ich odniesieniu do konkretnej sytuacji. Wszystkie twierdzenia są nieadekwatne w stosunku do Prawdy Bożej. Nie są w swych podstawach strzeżone przed błędem. Obstawanie przy nieomyślności stwierdzeń wywodzi się z racjonalizmu neoscholastyki i w czasie Vaticanum I zrodziło się z lęku, to znaczy z małej wiary”.

Pojęcie nieomyślności i granice katolicyzmu

Eberhard Jūngel, omawiając kontrowersje związane z problematyką najnowszej książki Kūnga, koncentruje się w swoim artykule na lamach „Evangelische Kommentare” przede wszystkim na tezie, że omyślność należy do istoty człowieka. „Wyszłoby bowiem tylko na dobre zasługującemu na absolutne potwierdzenie rozróżnieniu między Bogiem i człowiekiem, gdybyśmy pojmowali człowieka jako istotę, która z Boską pomocą (assistentia divina) nie chce być jako Bóg, ale na podstawie swojej pewności Boga wie, że niemożność mylenia się jest jedynie Boską cechą, natomiast omyślność jest cechą ludzką, sama zaś możność mylenia się cechą ludzką w sposób szczególny”.

Obydwaj cytowani uczeni ewangelicy stwierdzają na podstawie przeprowadzonej analizy, że problem, czy Kūng w swych twierdzeniach jest „jeszcze katolicki” powinien być rozważany nie tylko przez żymskokatolików, ale m.in. także przez ewangelików. Jeśli przed 20 laty odpowiedź na to pytanie byłaby niewątpliwie negatywna, to obecnie, zwłaszcza po Vaticanum II, wymaga ona zbadania wszelkich okoliczności i konsekwencji, odnalezienia właściwego, praktycznego sensu różnych subtelnych metod interpretacji twierdzeń z dziedziny teologii.

W polemice z Rahnerem, Kūng zarzucił mu stosowanie spekulatywnej interpretacji dogmatów, pomijającej historyczny i biblijny tryb dowodzenia, który powinien mieć decydujące znaczenie. W tym miejscu — zdaniem von Loewenicha — pozycja Kūnga są zgodne z protestancką krytyką żymskokatolickiej dogmatyki.

W tej sytuacji nad książką Kūnga coraz wyraźniej zaczyna wysuwać się na czoło problem granic katolicyzmu — odpowiedzi na pytanie: co jest, ściślej biorąc, katolickie, a co już poza katolicyzm wykracza?

Walther von Loewenich stwierdza po prostu: „Zasadnicze, sensowne zadane pytanie w przypadku Kūnga nie powinno dlatego brzmieć: czy Kūng jest jeszcze katolicki? Powinno raczej brzmieć: czy katolicyzm zdoła przedrzeć się z wąskości ujęcia prawa do nauczania kuprawdziwej katolickości?”

Trudno jeszcze w tej chwili ocenić wpływ książki Kūnga na wewnętrzne dyskusje nie tylko w samym Kościele Żymskokatolickim, ale właściwie w całym niemal chrześcijaństwie. W każdym razie można już teraz stwierdzić, że jest ona wydarzeniem o niepoślednim znaczeniu i dotyka problemów, które nie raz już poruszały umysły zarówno uczonych teologów, jak i wielu wierzących żywo zawsze zainteresowanych prawidłowością formułowania podstawowych prawd wiary.

TADEUSZ ROTULOWICZ

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO



Ks. Sen. DONALD MALINOWSKI opuścił Polskę

W dniach od 2 do 17 lutego br. przebywał w Polsce, Ks. Sen. Donald Malinowski, proboszcz parafii Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Winnipegu w Kanadzie i poseł Parlamentu Prowincji Manitoba.

Ks. Sen. D. Malinowski złożył wizytę: Biskupowi Naczelnemu Julianowi Pękali, Ordynariuszowi Diecezji Warszawskiej, Prezesowi Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików dr Januszowi Matuszyńskiemu.

W dniu 6 lutego br. Ks. Sen. D. Malinowski został przyjęty przez Wicedyrektora Urzędu do Spraw Wyznań mgr. dr. Tadeusza Dusika.

W niedzielę 14 lutego br. Ks. Sen. D. Malinowski złożył wizytę Administratorowi Diecezji Wrocławskiej oraz w kaplicy katedralnej p.w. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu odprawił uroczystą Mszę św.

W dniu 16 lutego br. wziął udział w nabożeństwie żałobnym oraz akademii poświęconej Biskupowi Fr. Hodurowi, jak również spotkał się z przedstawicielami Kościołów Chrześcijańskich zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej i innych wyznań, a m. in. Kierownictwem Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego.

W dniu 18 lutego br. Ks. Sen. D. Malinowski został przyjęty przez Prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej, Ks. Biskupa Jana Niewieczera, jak również przez Kierownictwo Tow. Łączności „POLONIA”.

W dniu 18 lutego br. Ks. Sen. D. Malinowski opuścił Warszawę, udając się do Kanady.



część druga

SZCZYT ROZWOJU RZYMSKOKATOLICKIEGO KOŚCIOŁA

Z pism
Biskupa
Franciszka
Hodura

P. — Czy pierwotne chrześcijaństwo zyskało na tym, czy straciło, że przyjęło z czasem w wielkim stopniu formę rzymskokatolickiego Kościoła?

O. — Zyskało na tym i straciło. Zyskało tyle, że mogło skuteczniej prowadzić walkę z pogańskim państwem, rozszerzać się szybko zewnętrznie i że wytworzyło karną armię księży, na kształt rzymskich legionów, gotową działać każdego czasu na skinięcie najwyższego kapłana — papieża-króla.

Straciło jednak chrześcijaństwo bardzo dużo, bo straciło z oczu główny cel swego istnienia, charakter zbawczej religii, przestało być instrumentem w Bożym ręku, mającym przygotować i przysposobić ludzkość do największego duchowego i moralnego rozwoju dla Chrystusowego Królestwa, a stało się narzędziem w ręku królów i cesarzy, a potem przekonawszy ich, zapragnęło samo zająć ich miejsce, stać się światowym cesarstwem z papieżem na czele.

Dzięki papieżom i jego dążeniom przejawiało się dotąd w chrześcijaństwie w zewnętrznych ceremoniach, w formułach wyznaniowych, w dogmatach dotyczących się istoty i natury Boga Jezusa Chrystusa, Marii, Jego Matki, aniołów, szatanów, papieża, patriarchów, biskupów, księży, w teoriach o przyszłym, pozagrobowym życiu, ale się nie przejawiało jeszcze całkowicie w życiu narodu, państwa i całej ludzkości.

Bo któreż to grupy ludzi kierowały się w przeszłości i kierują się obecnie w zupełności nauką Chrystusa, głoszoną w Kafarnum, na górze Gelboim, na Kalwaryjskim Krzyżu?

Którzy księża, nauczyciele, adwokaci, doktorzy, artyści, kupcy, fabrykanci, właściciele większych i mniejszych interesów, robotnicy radzą się ewangelii Bożego Mistrza w swoich poczynaniach, dążeniach, w swoich sprawach?

Który rząd, w jakim kraju, stosuje swoje prawa do praw Chrystusowych? Które parlamenty biorą natchnienie do swych ustaw z Chrystusowej Księgi Mądrości?

Rzymski Kościół nie uczył tego ludzkości, nie przyzwyczał do tego człowieka. Dotychczasowi kierownicy urzędowego chrześcijaństwa popelniali i popelniają pod wpływem Rzymu kilka fatalnych błędów, których skutki mszczą się na całej ludzkiej rasie; zwracali za dużo uwagi na teologiczne dociekania, na wychowanie księży jako kasty ofiarników, obrzędowców i odkładali ziszczenie się Chrystusowych ideałów poza grób. Były to zadania wprost przeciwne Chrystusowemu posłannictwu albo związane z nim luźnymi tylko węzły.

Boski Mistrz nie przyszedł po to, by wyklądać kościelną dogmatykę, formułki teologii moralnej w stylu Alfonsa Liguorego, tworzyć nowe obrzędy, ale przejawiać w ewangelii i w swoim życiu Bożą siłę, Bożą moc, uwydatnić prawdziwy stosunek, jaki zachodzi między Bogiem i człowiekiem lub odwrotnie i stać się przez to bodźcem i zarzewiem nowego, doskonalszego życia ludzkości.

Rzymscy teologowie i przewodniczący zarzucili tę najglówniejszą część Chrystusowego programu, tę treść testamentu Bożego Meża, a zajęli się budową zewnętrznego Kościoła na podobieństwo i kształt światowego cesarstwa.

Pominięto wpajanie w dusze ludzkie szczytnych i doskonałych zasad duchowego i moralnego rozwoju, a zajmowano się badaniem ustroju aniołów, szatanów, budowaniem nieba, czyśćca, piekła, rozwiązaniem najtrudniejszych zagadnień czarnej magii, astrologii i spirytologii, nie mających z prawdziwym i rozumnym życiem jednostki czy narodu nic wspólnego.

W rozgmataniu kościelnych pojęć i opinii, w dzikim szamotaniu się o drobnostki i w krwawych walkach o kropki i teologiczne przecinki, brali udział cesarze, królowie, baronowie, papieże, biskupi, profesorowie największych wszechnic i najwspanialsze umysły owych czasów.

Papięstwo było w swoim żywiole, rosło i potężniało w tym chaosie pojęć, gigantycznych walk o panowanie nad światem. Rzekome krzesłko świętego Piotra w Rzymie przemieniło się z biegiem czasu w potężny tron papieża-króla, rozkazującego cesarzom, książętom, biskupom i wszystkim stanom chrześcijaństwa.

W miejsce Chrystusa, źródła nowego, Bożego życia, przyjaciele nędznych, upośledzonych i grzesznych ludzi, w miejsce Miłości i Sprawiedliwości, nauczyciela zaparcia się samego siebie rozsiadł się w średniowieczu na tronie złocistym papież-król, który zdobył władzę nad chrześcijańskim światem podstępem, zdradą, dyplomacją, żelazem, krwią i torturami. Na jego usługach stały: czarna magia, hiszpańska inkwizycja, płonący stos, truczna i więzienie.

Jego sprytni teolodzy wymyślili religijno-polityczny system, w którym zrobili z Boga kata, monarchę potężnego i mściwego, wykonawcę papieskiej woli i z nim zjednoczonych książąt i biskupów

Wielki Tydzień, to szczytowy punkt roku liturgicznego. Na pierwszy plan, liturgia wysuwa postać Chrystusa Kapłana, Chrystusa Ofiarę. Cała uwaga skupia się wyłącznie na tajemnicy krzyża. Celem liturgii Wielkiego Tygodnia jest nie tyle przypomnienie, a tym bardziej dokładne odtworzenie wszystkich momentów Męki Chrystusa Pana, lecz uświadomienie wiernym, czy w życiu chrześcijanina powinien być krzyż Chrystusowy, wskazanie drogi prowadzącej do zjednoczenia się z Panem. Stąd też w obrzędach liturgicznych zawarta jest najważniejsza treść Nowego Testamentu: męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Szereg akcentów dramatycznych ma tylko dopomóc człowiekowi w przeżyciu wzniosłych tajemnic, ma przypomnieć iż Bóg-Człowiek poprzez dzieło Zbawienia, które podjął świadomie i dobrowolnie, wkroczył na stałe w historię ludzką i życie poszczególne człowieka.

Uwertura do treści Wielkiego Tygodnia jest liturgia NIEDZIELI PALMOWEJ.

Przed Mszą św. odbywa się uroczyste poświęcenie palm i procesja. Jest to obrzęd w treści swojej podniosły, nawiązujący do nastroju, jaki towarzyszył triumfalnemu wjazdowi Chrystusa Pana do Jeruzolimy. Liturgia powtarza tu okrzyki tłumów witających niegdyś Chrystusa w świętym mieście, wśród których rozbrzmiewa zawołanie: „Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie”.

W czasie rozdawania palm śpiewa się antyfonę: „Dzieci hebrajskie, niosąc gałązki oliwne, wyszły naprzeciw Pana, wołając głośno: Hosanna na wysokościach” oraz Psalm 24 i 47, wysławiający wielkość Boga. Dominuje tu nastrój triumfu i zwycięstwa.

Wydawałoby się, że to jakaś pomyłka, jakies nieporozumienie czy niekonsekwencja, skoro zaraz po procesji liturgia Mszy św. uwypukla dramat Wielkiego

Piątku. Rzecz jednak w tym, kiedy można mówić o prawdziwym triumfie: który z tych dni był dniem zwycięstwa? Niedziela Palmowa czy Wielki Piątek? Żeby dać na to odpowiedź, należy zdać sobie sprawę z tego, że celem przyścia Chrystusa Pana na ziemię, było zbawienie człowieka, zbawienie świata. Triumf Chrystusa jest wtedy, gdy osiąga ten cel, a więc kiedy zbawia. A ponieważ Bóg wybrał zbawienie przez mękę i śmierć na krzyżu, więc Wielki Piątek jest największym zwycięstwem Boga-Człowieka. Kiedyś ci, co witali Chrystusa Pana wjeżdżającego do Jeruzolimy, oddawali entuzjastyczny hołd Jezusowi za to, co widzieli w Jego życiu. Dziś — Kościół



składa hołd Chrystusowi Panu za to, czego dokonał. Za dzieło Zbawienia.

Świeże gałązki — to symbol wiosny, symbol budzącego się życia. W liturgii jest to symbol tajemnicy zbawienia, które w nas budzi życie Boże i otwiera przed każdym człowiekiem perspektywę wiecznych przeznaczeń. Nie ma więc tu niekonsekwencji.

WIELKI CZWARTEK. To dzień dla chrześcijan równie święty jak Boże Narodzenie, Wielkanoc czy Zesłanie Ducha Świętego. To dzień, kiedy Chrystus Pan w czasie ostatniej nocy swego ziemskiego życia ustanowił sakrament Eucharystii, sakrament Jego Ciała i Krwi, sakrament, który jest życiem chrześcijan. Wielki Czwartek nosi też nazwę dnia Wie-

czery Pańskiej. Wielki Czwartek jest nie tylko pamiętką ustanowienia Najświętszego Sakramentu, dniem pierwszej Komunii Apostołów. Wielki Czwartek jest dniem jedności, wspólnoty życia chrześcijańskiego, którego fundamentem jest sakrament Ciała i Krwi Chrystusa Pana. Jest ofiarą nieskończonej miłości Chrystusowej.

Stąd też myślą przewodnią liturgii wielkoczwartkowej jest Tajemnica Eucharystii, bez której Odkupienie byłoby dla człowieka czymś odległym i nieosiągalnym. W Eucharystii bowiem stale urzeczywistnia się, stale jest obecny aktualny dramat Wielkiego Piątku i triumf Zmartwychwstania. Dlatego też Kościół w sposób szczególny zachęca wiernych, by właśnie w tym dniu jak najliczniej przystępowali do spowiedzi i Komunii św. Teksty Mszy św. nawiązują do Eucharystii, a z ust i serc wiernych płynie pełna uwielbienia pieśń: „Bądźże pozdrowiona Hostio żywa”.

Jeżeli Msza św. jest odprawiana w

deszła godzina, w której Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wy pouciekacie, a ja pójdę za was się ofiarować”. (Responsorium z Jutrznii). Rzeczywiście — jednemu uciekali, inni posnęli, a jeszcze inni przybyli aby Go pojmać.

WIELKI PIĄTEK. W liturgii panuje nastrój żałoby. W tym dniu Kościół obchodzi pamiętkę śmierci Chrystusa Pana na krzyżu. Centrum liturgii skupia się na Krzyżu, „na którym Zbawienie świata zawisło”. Ceremonie wielkopiątkowe, czytania, adoracja krzyża, psalmy i responsoria tworzą arcydzieło modlitwy, wprowadzając nas w istotę cierpienia: „Obaczcie wszystkie narody, czy jest boleść podobna do boleści mojej” (Responsorium z Jutrznii). W Wielki Piątek stajemy oko w oko z tragedią Syna Bożego, który wiedząc, że nadeszła godzina Jego, aby odejść z tego świata do Ojca, umiławszy swolch, którzy byli na świecie, aż do końca ich umiłował”. (J. 13, 1).

WIELKA SOBOTA. W liturgii wielkosobotniej na uwagę zasługuje ceremonia poświęcenia ognia i paschału oraz wody chrzcielnej. Symbol ognia i światła ma w liturgii wielką wymowę. Ogień, świeca paschalna symbolizują Chrystusa — Światłość świata. Jest to również symbol łaski i wiary, która oświeca każdego chrześcijanina; jest to wreszcie symbol ofiary i miłości. Przebogaty w swej treści, jak i oprawie muzycznej jest śpiew „Exsultet” czyli hymn radości z powodu zbliżającego się zmartwychwstania Chrystusa. Chrystus Pan odniósł tej nocy zwycięstwo nad śmiercią i ciemnością. Exsultet — to przede wszystkim hymn na cześć Chrystusa, którego symbolizuje pałacę się paschał. Hymn ten wskazuje, jak Stary Testament oznajmia Nowy: Baranek Wielkanocny, wyjdzie z Egiptu Synów Izraela, słon ognisty wskazujący drogę — to figury tego, co realizuje się w Święta Wielkanocne.

Przeclwstawienie Chrystusa Światłości — ciemnościom, jasności nadprzyrodzonej — mrokom grzechu i smutku, które On rozprasza przez Swa zbawczą śmierć i zmartwychwstanie — to główne myśli w Exsultet.

Hymn kończy modlitwa: „...aby paschał ten, ku chwale Imienia Twego poświęcony, nigdy nie przygasł, lecz ciągle ciemności nocy rozpraszał... aby Jego płomień zobaczyła gwiazda poranna... jutrenka Chrystus, który wróciwszy z krainy śmierci, ludzkiemu rodzajowi pogodnie zaświtał...”.

Zbliża się chwila Zmartwychwstania. Za parę godzin, o świcie, głos dzwonów, pełen radości śpiew „Wesoły nam dzień dziś nastal” i potężne „Alleluja” — oznajmia, iż Pan Zmartwychwstał.

Ks. T. WOJTCWICZ

MYSŁI WIELKIEGO TYGODNIA

katedrze przez biskupa, zazwyczaj wówczas ma miejsce poświęcenie olejów. Od samego początku w liturgii chrześcijańskiej oliwa miała szerokie znaczenie symboliczne w obrzędach religijnych. W Wielki Czwartek biskup święci trzy rodzaje oliwy: olej dla chorych, dla katechumenów i krzyżmo, które jest oliwą mieszaną z balsamem. Używa się ich później podczas udzielania sakramentu chrztu św., bierzmowania, ostatniego namaszczenia i kapłaństwa. Oliwa symbolizuje duchowe odrodzenie i wzmocnienie człowieka.

Po skończonych ceremoniach liturgii mszalnej, następuje przeniesienie Najświętszego Sakramentu do bocznej ołtarza, tzw. „ciemnicy”. Ma to obrazować i przypominać ogrom cierpienia Chrystusa Pana w Ogrójcu, uczucie samotności, opuszczenia, lęku i trwogi przed śmiercią na krzyżu. Ryska jest już chwila dopełnienia planu ekonomii Zbawienia. „Oto na-

WIELKI TYDZIEŃ W KATEDRZE WARSZAWSKIEJ

(ul. Szwoleżerów róg Czerniakowskiej)

NIEDZIELA PALMOWA

Msza św. dla młodzieży o godz. 9.00
Spowiedź ogólna dla dorosłych o godz. 10.30
Poświęcenie palm i Suma o godz. 11.00
Zakończenie Rekolekcji Wielkopostnych Komunią św.
GORZKIE ŻAŁE z nauką pasyjną o godz. 16.00

PONIEDZIAŁEK WIELKIEGO TYGODNIA

MSZA ŚW. o godz. 8.30
Lekcja z Listu św. Pawła Ap. do Efezjan 2, 11—21
Ewangelia św. według św. Jana 12, 1—9

WTOREK WIELKIEGO TYGODNIA

MSZA ŚW. o godz. 8.30
Lekcja z Księgi Jeremiasza Proroka 11, 18—20
Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa według św. Marka 14, 1—72, 15—46

ŚRODA WIELKIEGO TYGODNIA

MSZA ŚW. o godz. 8.30
Lekcja z Księgi Izajasza Proroka 53, 2—12
Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa według św. Łukasza 22, 1—71, 1—53

WIELKI CZWARTEK

Spowiedź ogólna dla dorosłych o godz. 17.30
UROCZYSTA MSZA ŚW. o godz. 18.00
Poświęcenie Olejów
Komunia św.
Przeniesienie Najśw. Sakramentu do Ciemnicy
Nieszpory
Obnażanie ołtarzy

WIELKI PIĄTEK

LITURGIA WIELKIEGO PIĄTKU o godz. 18.00
Uroczyste modlitwy Kościoła
Adoracja Krzyża
MSZA ŚW. z darów uprzednio poświęconych
Przeniesienie Najśw. Sakramentu do Bożego Grobu
GORZKIE ŻAŁE i nauka

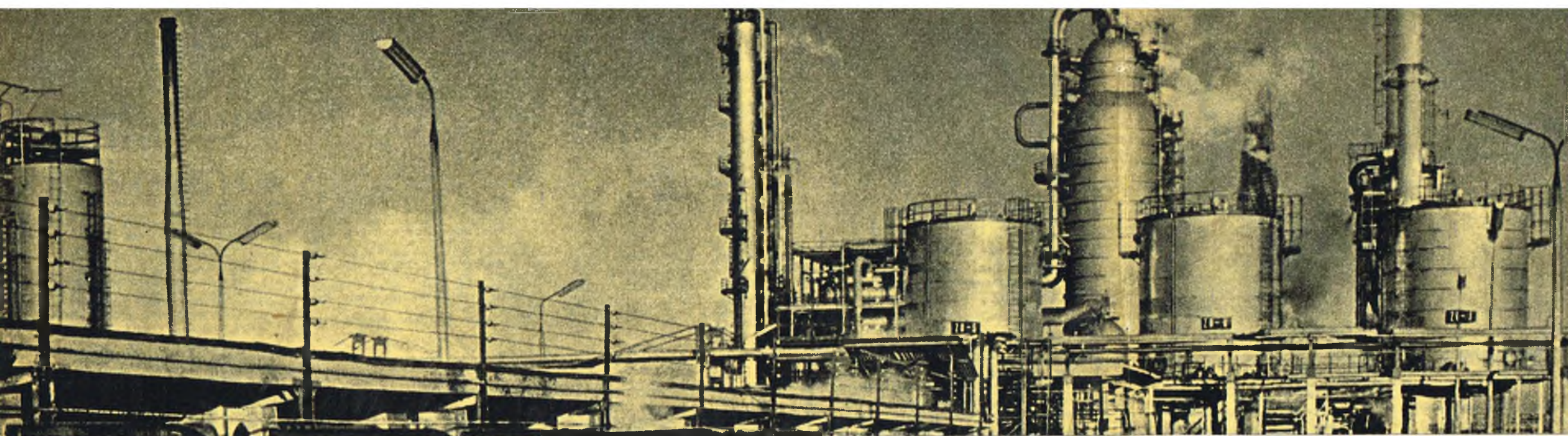
WIELKA SOBOTA

LITURGIA WIELKIEJ SOBOTY o godz. 18.00
UROCZYSTOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA
PAŃSKIEGO — WIELKA NIEDZIELA

Spowiedź dla dorosłych o godz. 6.30
REZUREKCJA o godz. 7.00
SUMA z kazaniem o godz. 11.00

PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY

Msza św. dla młodzieży o godz. 9.00
Suma z kazaniem o godz. 11.00
Nieszpory o godz. 17.00



PŁOCK

**Przykład
dobrej
współpracy**

Płock jest najstarszym i najpiękniej położonym miastem ziemi mazowieckiej. Jego historia liczy już 1000 lat. Początek miastu dał gród drewniano - ziemny zbudowany w X wieku na Wzgórzu Tumskim, na miejscu pogańskiego ośrodka kultury z VIII/IX w.

Przez wiele wieków Płock był głównym ośrodkiem Mazowsza, a nawet za panowania Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego pełnił funkcje centrum stołecznego. Prawa miejskie otrzymał w roku 1237. Na ratuszu płockim odbyła się ostatnia sesja sejmu Królestwa Polskiego.

Płock posiada zachowany w znacznej części średnio-wieczny układ starego miasta i 142 obiekty architektury zabytkowej, a wśród nich część zamku gotyckiego z XIV w. z romańskimi relikwiami z X-XII w., katedrę pierwotnie romańską i ratusz klasycystyczny.

Dzięki zbudowaniu Kombinatu Petrochemicznego Płock jest obecnie czołowym ośrodkiem przemysłu chemicz-



Muzeum Mazowieckie w dawnym budynku

W roku bieżącym mija 150 lat od chwili powstania Muzeum w Płocku, jednej z najstarszych placówek w kraju, a nawet w Europie. Udostępnione już były wprawdzie publiczności, w chwili jej otwarcia, zbiory rodowe w Puławach i Wilanowie, niemniej było to pierwsze oficjalne muzeum na terenie Królestwa Polskiego, działające z inicjatywy społecznej członków Towarzystwa Naukowego Płockiego i Szkoły Wojewódzkiej, w oparciu o państwowy akt prawny Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, która w 1821 r. nadała placówce nazwę „Muzeum Publiczne i Szkolne Województwa Płockiego”. Po Powstaniu Listopadowym, zbiory uległy rozproszeniu. Dopiero w 1907 r., w wyniku przywrócenia do życia Towarzystwa Naukowego Płockiego, zostały ponownie zgromadzone kolekcje muzealne i w 1912 r. otwarto pierwsze wystawy: sztuki ludowej i dział historyczno-artystyczny ziemi płockiej.

Od 1949 r. Muzeum jest instytucją państwową i obejmuje swoją działalnością cały obszar Mazowsza. Statut z 1963 r. ustalił nazwę Muzeum. W 1967 r. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej nadało mu rangę Muzeum Okręgowego dla woj. warszawskiego. Obecny dynamiczny rozwój Muzeum Mazowieckiego jest związany z przekształceniem się Płocka w nowoczesny ośrodek przemysłowy, który niedługo osiągnie 200 tys. mieszkańców.

Pierwszym dokumentem otwierającym drogę rozwoju była uchwała Rady Ministrów z roku 1960, która wśród obiektów towarzyszących budowie Kombinatu Petrochemicznego wymieniła odbudowę i adaptację na muzeum opactwa pobenedyktynskiego.

Główny ciężar rozbudowy poniosły Miejska i Wojewódzka Rada Narodowa, przy udziale MKiS i dawnego SFOS. Pomoc Petrochemii wyraziła się dotychczas wspólnie organizowanymi wystawami (w Muzeum jest czynna stała, wspólnie zorganizowana ekspozycja przedstawiająca kronikę budowy kombinatu), wykwatowaniem przez kombinat lokatorów z budynku muzealnego, wypożyczeniem sprzętu dla organizowanych pracowni konserwatorskich.

Muzeum ze swej strony zorganizowało dotychczas na terenie kombinatu kilkanaście wystaw oświatowych, propagowało tematykę kombinatu wśród artystów plastyków,

malarskich, rysunkowych i graficznych, z których wiele znajduje się w zbiorach Muzeum. W zamku planuje się zorganizowane wspólnym wysiłkiem stałego działu techniki, obejmującego kronikę zakładu i ekspozycję przemysłu rafineryjno-petrochemicznego.

Muzeum Mazowieckie będzie nadal muzeum wielodziałowym, obejmującym: Dział Sztuki, Dział Historii Mazowsza obejmujący archeologię, etnografię, historię i numizmatykę, Dział Przyrody, Dział Techniki. Zasięg ekspozycji historyczno-artystycznej będzie ograniczony do obszaru Mazowsza Płockiego, znaczenie ogólnopolskie natomiast posiada Dział Techniki prezentujący jedyną w Polsce wystawę problematyki przemysłu rafineryjno-petrochemicznego. Dział Sztuki posiada już częściowo i rozwija nadal, m. in. dzięki Muzeum Narodowemu w Warszawie, jedyną w kraju specjalizację — jest nią sztuka secesji, kierunku, który do niedawna budził bardzo kontrowersyjne odczucia i po latach zupełnego odrzucenia doczekał się pełnej, należytej mu rehabilitacji, wywierając ogromny wpływ na współczesną twórczość artystyczną.

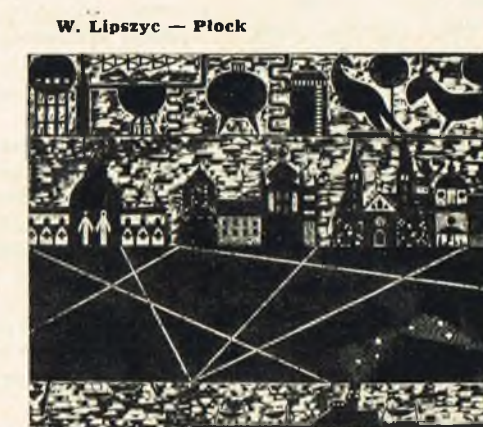
Muzeum jest również zainteresowane intensywnym rozwojem pracowni konserwatorskich, specjalizujących się w konserwacji mebli, ale wykonujących także prace w zakresie konserwacji malarstwa. Pracownice konserwatorskie, jako jedyne na terenie województwa, będą obsługiwać wszystkie muzea mazowieckie. Prezydium M. Rady Narodowej w Płocku przydzieliło dla pracowni zabytkowy spichrz, a Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne wyposażyły je w podstawowy sprzęt.

Obecnie trwają prace nad przystosowaniem i zagospodarowaniem dla Muzeum dawnego zamku płockiego i spichrza. Zagospodarowanie tych obiektów stawia przed Muzeum poważne problemy w zakresie prac scenariuszowych i realizatorskich, a później w zakresie bezpieczeństwa zbiorów i organizacji wewnętrznej. Są to jednak sprawy, które dyrektor Muzeum, mgr Marian Sołtyśiak, znakomicie rozwiązuje, będąc jednocześnie głównym motorem przedsięwzięcia.

Dziś już szeroka działalność Muzeum Mazowieckiego jest niezbędnym warunkiem normalnego funkcjonowania Płocka. Potrzebne jest ono dla całego społeczeństwa, a dla licznej wysokokwalifikowanej kadry inżynierijno-technicznej Kombinatu Petrochemicznego w szczególności. Dowodem tego jest pięknie kształtujący się i tak ważny dla Muzeum mecenat Petrochemii.



H. Kohlman-Maczubaska — Petrochemia



W. Lipszyc — Płock

Refleksje

z terenu

PRASA ZAKŁADOWA

Środki masowego przekazu — a więc prasa i radio — określenie niezbyt ściśle przystające do tak specyficznej działalności, jaką jest prasa i radiowęzły zakładowe. Gazety zakładowe, poza nielicznymi wyjątkami, docierają bowiem do wąskiego kręgu odbiorców — pracowników jednego zakładu. Niewiele też o prasie zakładowej pisze się w oficjalnych pismach, jeżeli nawet pojawiają się od czasu do czasu dyskusje o prasie zakładowej, znikają bardzo szybko, nie rozwijając właściwie niczego. Ze znanych przykładów, tylko „Kamena” prezentowała bodaj w roku 1968 pisma zakładowe, ukazujące się na terenie województwa lubelskiego. To wszystko nie tylko nie zmienia faktu, że prasa zakładowa jest wyraźnie niedoceniana, ale go jeszcze uwypukla.

Niedoceniana jest przede wszystkim jako środek oddziaływania na określone grupy społeczne. Należy rzadko zauważać, że funkcje prasy zakładowej daleko wykraczają poza informację o aktualnych sprawach zakładu. Gazety zakładowe są przecież nie tylko informacjami, ale także jedną z form udziału robotników w zarządzaniu zakładem, są sposobem oddziaływania na załogę i trybuną samej załogi.

Przy wszystkich tych uwagach, nie można pominąć szczególnego położenia wydawniczego tych czasopism. Ludzie piszący w nich to najczęściej pracownicy etatowi, często uwikłani w różne powiązania służbowe. Nie zawsze mogą i nie zawsze chcą krytykować ich zdaniem niewłaściwe posunięcia dyrekcji, nie zawsze jest też realna możliwość rozwiązywania na łamach prasy zakładowej konfliktów załogi z dyrekcją.

W województwie warszawskim ukazuje się sześć gazet zakładowych: „Petro-Echo” jako organ Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku, „Głos Ursusa” przy Zakładach Mechanicznych „Ursus” w Pruszkowie, przy Zakładach 1 Maja — „Głos Mechanika”, w Błoniu — „Głos Załogi” Zakładów Mechaniki Precyzyjnej, „Głos Chodakowa” przy Chodakowskich Zakładach Włókien Sztucznych i wspólnie wydawany przez Zakłady Szklarskie w Ożarowie, przez Fabrykę Kabli i Kabloprzet — „Głos Załogi”.

Nieprzypadkowo podkreślam, że pisma te są bądź organami Samorządu Robotniczego (np. „Petro-Echo”), bądź organami Komitetu Zakładowego PZPR i Rady Zakładowej (np. „Głos Ursusa”), a nie organami dyrekcji. Już więc w samym założeniu ist-

nienia tych pism przewiduje się pewną ich niezależność od dyrekcji. Gazety zakładowe jako organ samorządów robotniczych, są przede wszystkim wyrazicielami interesów załogi. Stąd starania o jak największe grono współpracowników spośród załogi, aby nie pisali w prasie tego typu tylko etatowi pracownicy samej gazety.

„PETRO-ECHO” — ukazuje się jako tygodnik drukowany w Warszawie. Jednorazowy nakład wynosi dwa tysiące egzemplarzy na około pięć i pół tysiąca pracowników zatrudnionych w zakładzie. Tygodnik ten ze wszystkich gazet zakładowych województwa jest chyba najlepiej redagowany. Informuje na bieżąco o wykonywaniu planów produkcyjnych, zajmuje się problemami socjalno-bytowymi załogi. Wprowadzenie stałych rubryk — działów takich, jak np. Echo-miasto, pozwala na nieustanne zajmowanie się problemem mieszkaniowym pracowników, problemem spędzania przez nich wolnego czasu, rozrywki, kultury. I tak np. w 10 numerze z października ubiegłego roku czytamy: „...egzekwowanie likwidacji usterek nie dawało oczekiwanych rezultatów.

Wyczerpały się wszelkie formy administracyjnego nacisku. (...) Likwidowanie usterek po odbiorze inspektorskim bloku można bez przesady traktować jako marzenie ściętej głowy”. I dalej następują m.in. ostre uwagi krytyczne pod adresem Płockiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Innym przykładem codziennej troski może być felieton interwencyjny pt.: „Tragiczna kołomyjka” (dotyczący alkoholizmu) czy stała ruoryka „Migawki”, w której czytamy: „„Migawki” pragną pomóc czytelnikom w małych sprawach, a nieraz w dużych kłopotach sygnalizując zaniedbania i niedopatrzania, opieszalność i znieczulicę”. Dalej... „walka ze złem jest najskuteczniejszą metodą osiągnięcia lepszego, a tak zwana konstruktywna krytyka jest zawsze pilnie poszukiwana”, co zachęca czytelników do zabierania głosu, do pisania w swojej gazecie.

Stałe prezentowanie sylwetek wzorowych pracowników, jest nie tylko akcją propagowania „dobrej roboty”, ale budzi zdrową konkurencję, walkę o jak najlepsze wyniki. Jest to również jeden z najlepszych sposobów wytwarzania w czytelniku emocjonalnego stosunku do pisma. „Petro-Echo” jest tygodnikiem, który przyczynia się do likwidacji wszelkiego marnotrawstwa, niedbalstwa, mobilizuje załogę do brania udziału w dobrym gospodarowaniu przedsiębiorstwem.

Podobne cele przyświecają także redakcjom innych pism zakładowych. Gorzej bywa z realizacją.

„GŁOS URSUSA” podobnie jak „Petro-Echo” jest tygodnikiem. Wychodzi w nakładzie dwu tysięcy dwustu egzemplarzy na około czternaście i pół tysiąca

dokończenie na str. 10

Potrzeba terenowego działania

„Dobry los nie jest sprzymierzeńcem bezczynności”
(SOFOKLES)

pracowników. Ze wszystkich pism zakładowych województwa tu jest największa dysproporcja między nakładem gazety, a ilości odbiorców. Automatycznie ogranicza to jej oddziaływanie. Wydaje się, że trochę za mało jest tu materiałów dotyczących życia pracowników, ich sytuacji materialnej i bytowej. Za mało też poświęca się uwagi zagadnieniom ekonomicznym i gospodarczym kraju z konkretnym odniesieniem do warunków zakładu. Natomiast na duży plus zasługuje wydawany przez gazetę dodatek — biuletyn pt.: „Techniczny głos Ursusa”, w którym znajdują się materiały dotyczące rozwoju myśli technicznej w kraju i na świecie oraz zastosowania najnowszych osiągnięć technicznych w zakładzie.

Zarówno w „Petro-Echu” jak i w „Głosie Ursusa” brak jest niestety prawie zupełnie tematyki kulturalnej. Nie chodzi już nawet o informacje z działalności zakładowych domów kultury, ale o to, co nazywa się najogólniej kształtowaniem poczucia estetycznego, kształtowaniem gustów, upodobań i opinii odbiorców. Oczywiście w prasie tego typu w sposób naturalny musi dominować problematyka ekonomiczna i społeczna, wydaje się jednak, że powinny znaleźć się też sprawy kultury i oświaty. Można przecież znaleźć trochę miejsca na dyskusję o książce czy filmie np. tak aktualnym, jak wyświetlany niedawno na ekranach radziecki film „Twój współczesny”. Nie wspominam już o możliwościach drukowania w prasie zakładowej prób literackich pracowników, chociaż są w Polsce takie gazety zakładowe, w których i działy literackie się prowadzi.

Większość gazet zakładowych w województwie warszawskim, to miesięczniki. Ukazują się w bardzo skromnej szacie graficznej. Ukazywanie się numeru raz w miesiącu nie tylko nie pozwala na bieżące poruszanie aktualnych zagadnień, ale sprawia, że są właściwie wzorowane na oficjalnej prasie wojewódzkiej. Nadal pokutuje styl protokółarny, kronikarsko-biuletynowy.

Jeżeli gazety te mają odpowiadać swojemu przeznaczeniu, mają spełniać zadania, do realizacji których są powołane, konieczna jest niewątpliwie zmiana form. Dalszy rozwój prasy zakładowej wymaga bowiem nie tylko poszerzenia jej tematyki, ale przede wszystkim zmiany metod wprowadzenia nowych problemów, nowych tematów. Na miarę nowych metod działania, ogarniających coraz to inne dziedziny naszego życia.

M. KUŻEL

Fala odnowy, ogarniającej kraj, załoczyła szerokie kręgi. W pierwszym rzędzie objęła centra przemysłowe, większe i mniejsze miasta uprzemysłowione, jak to się potocznie mówi — Polskę A.

Kierownictwo naszego kraju wyszło zdecydowanie naprzeciw postulatowi świata pracy. Poprawa warunków bytu oraz zapowiedź dalszych pozytywnych zmian w wielu dziedzinach życia stanowi dobry początek i gwarancję pomyślnego rozwoju w przyszłości. Ożywczy prąd wyzwalający energię ludzką nie powinien jednak ominąć najmniejszego zakątka naszej Ojczyzny.

Senne, pogrążone często w marazmie miasteczka i osady na pól rolnicze, nie mogą pozostać na uboczu, w oczekiwaniu na dobroczyńcę. Tylko niewielka raczej część tych kopciuszków, dzięki budowie filii wielkich zakładów przemysłowych i otwieraniu terenowych zakładów produkcyjnych i usługowych, znalazła się w bardziej uprzywilejowanej sytuacji. Bezczynne dotąd ręce znalazły tu zatrudnienie, a rozbudowa zaplecza i modernizacja zaniedbanych urządzeń komunalnych, zaopatrzenia i komunikacji stworzyła podstawę ekonomicznego i kulturalnego rozwoju.

Nie wszystkie osady i opóźnione w rozwoju gospodarczym regiony naszego kraju mogą jednak liczyć tylko na pomoc państwowej kieszeni. Istnieją bowiem trudności obiektywne, wynikające z położenia geograficznego, ubożej gleby, braku wody, zardzewienia i dużych odległości od głównych dróg i szlaków komunikacyjnych.

W różnych zakątkach tzw. Polski B — a tych jest sporo — trzeba szukać innych rozwiązań. Zresztą samo życie reguluje i łagodzi do pewnego stopnia stany anormalne, wy-

nikające przede wszystkim z nadmiaru rąk roboczych w stosunku do możliwości ich wykorzystania.

Najprostszym lekarstwem stała się w takich przypadkach wędrowka młodszego i energicznego pokolenia do miast i ośrodków przemysłowych. Jest to zjawisko występujące nie tylko u nas i nie tylko w Europie, ale na całym świecie.

Z drugiej strony, miasta i centra przemysłowe nie zawsze są w stanie wchłonąć każdą masę ludzką i zapewnić nowym przybyszom odpowiednie warunki życiowe.

Żywiolowa wędrowka mas ludzkich w początkowym okresie powojennym na Ziemi Zachodniej i Północnej wynikała z naturalnych przesłanek. Dzisiejsza sytuacja w nich nie przypomina tamtego okresu improwizacji i odbudowy, odznaczającego się chronicznym brakiem rąk do pracy.

Nie ma jednak nigdy takiej sytuacji, z której nie byłoby wyjścia, a człowiek — jak w antycznej tragedii — byłby skazany na łaskę losu. Wszystko bowiem zależy od człowieka, jego woli i upartego dążenia do pokonania trudności, piętujących się na drodze prowadzącej do celu. Mądrość życiowa polega na tym, że przede wszystkim należy liczyć na własne siły, a nie dary losu.

Położenie geograficzne naszego kraju i jego bogactwa naturalne w porównaniu z innymi nie lokują nas bynajmniej na odległym miejscu w Europie.

Dzięki elektryfikacji, rozbudowaniu arterii komunikacyjnych, lądowych i rzecznych, różnych form spółdzielczości,

slużby zdrowia, oświaty itp. znikają tzw. „białe plamy” na naszej mapie. Nie ma już prawie takich ośrodków, w których ludzie żyłoby w zupełnej izolacji, odcięci od świata, zdani wyłącznie na siebie.

Oczywiście, występują jeszcze tu i ówdzie, i będą niewątpliwie występować, zjawiska nadmiaru wolnych rąk ludzi w wieku produkcyjnym i dorastającej młodzieży, dla których trzeba stworzyć nowe stanowiska pracy. Oczekiwanie jedynie na pomoc państwa nie rozwiąże tego trudnego problemu z dnia na dzień.

Potrzebne jest terenowe współdziałanie, energia i pomysłowość, które w oparciu o dokładne rozeznanie zasobów każdego regionu doprowadzi do stworzenia własnej koncepcji ożywiania gospodarczego. Liczne przykłady dowiodły, że nawet zbyt śmiałe na pozór pomysły i projekty mogą w większości przypadków liczyć na zrozumienie i pomoc państwa, rad narodowych i organizacji spółdzielczych.

Z zależności od warunków naturalnych można zorganizować system pracy w warsztalach zwartych i rozproszonych. Można zatrudnić liczne rzesze kobiet przy pracy systemem nakładczym (chałupniczym) w różnych branżach, jak np. wyroby sztuki ludowej: tkaniny, hafty, drobiazgi typu pamiątkarskiego, zabawki, wyroby z wikliny czy drewna i wiele innych najprostszych artykułów powszechnego użytku.

W chwili obecnej istnieje pilna potrzeba dostarczenia przemysłowi budowlanemu różnego rodzaju surowców i materiałów, jak żwir, piasek, kamień wapienny, które można przecież wyprodukować gospodarskim sposobem, a o transport już mógłby zatroszczyć się odbiorca.

Można dać niemało recept na pobudzenie energii ludzkiej i maksymalne wykorzystanie zasobów przyrody. W konkretnych przypadkach, zespół ludzi energicznych i z inicjatywą, ze zmysłem gospodarskim zawsze znajdzie zrozumienie i pomoc w formie fachowej porady i kredytów.

Często bywa tak, że jeden człowiek potrafi nie tylko zainteresować swym pomysłem większą czy mniejszą gromadkę, ale rozbudzić powszechniejszy zapał i zmobilizować siły do czynu.

Każda epoka ma swoich pionierów — działaczy społecznych i gospodarczych, przewodników i nauczycieli. Tego pokroju ludzie byli i są wszędzie, w dużych i małych ośrodkach, od nich, od każdego środowiska ludzkiego można i należy oczekiwać twórczej inicjatywy i rzetelnej pracy dla ogólnego dobra.

JÓZEF WIĘCKOWSKI

TAJEMNICA WIELKIEGO PIASTA

Polska Mieszka i Bolesława Chrobrego bynajmniej nie była zaściankiem, pozbawionym kontaktu z licznymi centrami politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi ówczesnej Europy. Pierwsi Piastowie odgrywali bardzo poważną rolę w kształtowaniu się stosunków na zachodzie i wschodzie kontynentu, a przede wszystkim w Niemczech, na Rusi i w Czechach, w państwie węgierskim i na Północy. W planach Ottona III, w zamierzonym przez niego „renovatio imperii” — odnowieniu imperium — Polska Bolesława miała odegrać dziejową rolę przywódcy i organizatora Słowiańszczyzny, jako jednego z podstawowych członków cesarstwa chrześcijańskiego.

Z cesarstwem bizantyjskim bezpośrednich kontaktów Polska najprawdopodobniej nie utrzymywała. Ale w kronice Thietmara znajduje się przekaz, który stanowi niespodziankę i pozwala snuć daleko idące przypuszczenia. Przekaz niemieckiego biskupa podaje, że Bolesław, po zajęciu Kijowa w 1018 r., wysłał do cesarza Henryka II poselstwo, zawiadamiające go o swoim zwycięstwie nad Rusią a również o tym, że Bolesław „wysłał też posłów do pobliskiej Grecji, którzy mieli zapewnić tamtejszego cesarza o jego (Bolesława) życzliwości, jeżeli cesarz ze swej strony zechce dotrzymać wierności i przyjaźni, w przeciwnym zaś wypadku (Bolesław) stanie się jego zdeklarowanym i nieustępliwym wrogiem...” (w przekładzie z łaciny na język polski).

A zatem posłowie gnieźnieńskiego księcia przedłożyli basileusowi Bazylemu II ultimatum i alternatywę: przyjaźń lub wrogość! Bardzo pewny siebie musiał czuć się mocodawca posłów, a za tego rodzaju dyplomatyczną inicjatywą musiały kryć się rozległe plany polityczne, mające wiązać piastowskie Gniezno z potężnym Konstantynopolem.

Nim spróbujemy znaleźć wyjaśnienie zagadkowych zamysłów Piastowica, odtworzymy pokrótce wydarzenia poprzedzające wysłanie posłów nad Bosfor. „Powieść minionych lat” po opisie zwyczajów, panujących między Włodzimierzem, księciem kijowskim, a jego drużynnikami, odnotowuje pod rokiem 996 stosunki księcia z sąsiadami: „I żył z kniaziami sąsiednimi w pokoju — z Bolesławem łackim i ze Stefanem węgierskim, i z Andrzychem czeskim i był mir między nimi i przyjaźń”. Dobre stosunki między Polską a Rusią przypieczętowało małżeństwo córki Bolesława, Emnildy z synem Włodzimierzem. Świętopełkiem. Świętopełk, według licznych przekazów biograficznych dotyczących Włodzimierza, był dzieckiem nie lubia-

nym przez ojca. Matką jego była piękna, grecka mniszka, którą Światosław przywiózł swemu synowi Jaropelkowi i z którą, po śmierci swego brata, ożenił się Włodzimierz. W chwili ożenku ekszakonnica była w stanie brzemiennym, Świętopełk był więc w rzeczywistości nie synem Włodzimierza, lecz jego bratanikiem.

Ponieważ stosunki Polski z Rusią około 1010 r. uległy pogorszeniu wskutek antypolskich porozumień Niemców z Kijowem, Bolesław w małżeństwie córki ze Świętopełkiem, pozostającym w nie najlepszych stosunkach z Włodzimierzem, upatrywał umocnienie wschodnich rubieży Polski, a ponadto sojusz ze Świętopełkiem ułatwiał Bolesławowi rozszerzenie wpływów na całość spraw Rusi i ewentualne stworzenie polsko-ruskiej koalicji przeciw Henrykowi II, wchodzącemu w antypolskie alianse z Polabcami i Czechami.

Prawdopodobnie inspirowany przez Bolesława zięć Świętopełk prowadził na Rusi aktywną działalność na rzecz teścia i to stało się przyczyną uwięzienia Świętopełka oraz jego polskiej żony. Uwięzienie ich nastąpiło u schyłku 1012 r. i oznaczało zablokowanie wpływów polskich na Rusi. Chcąc temu się przeciwstawić, w dniach od 23 do 25 maja 1013 r. zawiera Chrobry w Merseburgu pokój z Henrykiem II i otrzymuje od cesarza posiłki na planowaną wyprawę przeciw Włodzimierzowi.

Dziwna wydaje się łatwość, z jaką cesarz z przeciwnika stał się nagle sprzymierzeńcem Polski. Odegrały w tym rolę dwa względy — po pierwsze Bolesław był zbyt silny, by Henryk mógł nadal prowadzić z nim wojnę w okresie zbliżającej się swojej koronacji, a po drugie, Henryk miał wielu przeciwników w swoim państwie, którzy łatwo mogliby wejść z Bolesławem w porozumienie, skierowane przeciw cesarzowi.



Włócznia św. Mawrycego. Kopia symbolu władzy ofiarowana Bolesławowi Chrobremu przez Ottona III w roku 1000.

Latem 1013 r. uderzył Bolesław na Rusi, ale akcja jego nie przyniosła pełnego sukcesu.

O interwencji Bolesława wiadomości są nader skąpe. Thietmar podaje, że Bolesław „nie zaniechał zemsty, na jaką tylko stać go było wówczas”. Z tego wynika, że nie stać było Bolesława na całkowite pokonanie Włodzimierza. Informację tę uzupełnia Thietmar szczegółem, że Bolesława posiłki oddziały niemieckie, które jednak z uwagi na sytuację wewnętrzną w Niemczech nie mogły być liczne. Można raczej przyjąć, że interwencja Bolesława zakończyła się jakąś prowizoryczną ugodą z Rusinami.

Po śmierci Włodzimierza w lipcu 1015 r. rozgorzała na Rusi wojna domowa o tron kijowski. We wrześniu doszło do bitwy między braćmi — Jarosławem Włodzimierzowiczem a Świętopełkiem, który po śmierci ojca odzyskał wolność. Pokonany

Świętopełk uciekł do Bolesława przygotowując nową wojnę z Jarosławem. Wobec takiej groźby, Jarosław wszedł w porozumienie z Henrykiem i w 1017 r. nastąpił atak na Polskę od zachodu i wschodu. Książ ruskim próbował zdobyć polską wawrownię w Brześciu nad Bugiem i niczego nie wskórawszy zawiesił wojenne działania na większą skalę.

Święty znawca czasów Chrobrego, A. F. Grabski przypuszcza, że po śmierci Emnildy, być może około roku 1016, Bolesław pertraktował w Jarosławem i próbował doprowadzić do ugody uwieńczonej ślubem Bolesława z siostrą Jarosława, Przeclawą. Jarosław ugodowe propozycje odrzucił, związał się z Henrykiem i ruszył na Brześć. Nieudana wyprawa na Brześć, obok innych powodów, skłoniła Henryka do zawarcia pokoju z Polską. Nastąpiło to za pośrednictwem saskich możnowładców w Budziszynie. 30 stycznia 1018 r. Warunki bardzo korzystnego dla Polski układu przewidywały także pomoc niemiecką Polsce w wojnie z Rusią. W cztery dni później, Chrobry po raz czwarty ożenił się z Odą, córką margrafa Miśni, Ekkeharda. Na ślub przybyła Oda do Sciciani na Dolnych Łużycach, a ponieważ jak pisze Thietmar „noc właśnie zapadła, gdy tam przybyła, przeto olbrzymi tłum obojga płci przyjął ją rżędem zapalonych pochodni. Już po siedemdziesiątce poślubiła ona wspomnianego księcia bez pozwolenia kanonicznego. Nie cieszyła się ona jednak stanowiskiem matrony, szczególnie godnym takiego związku”.

Miał więc biskup Merseburga pretensje do Chrobrego o złe traktowanie Ody, której nie stworzył pozycji matrony, do czego uprawniała ją zawarte małżeństwo. Ode zaś oskarża kronikarz o naruszenie prawa kanonicznego, zakazującego urządzania bez zezwolenia władz kościelnych wesel w okresie poprzedzającym wielki post.

Thietmar podkreśla, że nową wojnę z Rusią przygotował Bolesław „za naszą namową” czyli zachęcany do niej przez Henryka II.

ROK 1018

Cel do jakiego dążył Bolesław w wojnie z Rusią w 1018 r. pozornie wydaje się jasny — osadzenie Świętopełka na tronie kijowskim i zajęcie Grodów Czerwieńskich, co zapewniało korzyści natury politycznej i gospodarczej. Chrobry ruszając na Jarosława, oprócz swoich hufców, prowadził 300 Niemców i 500 Węgrów, a Pieczyngowie mieli w odpowiedniej chwili zaatakować Kijów od południa. Wojska Bolesława 22 lipca znalazły się w pobliżu grodu Wołyń u ujścia Huczwy do Bugu. Po drugiej stronie Bugu stanęły wojska Jarosława. Wkrótce po 22 lipca, Polacy wplaw przeszli Bug i bez trudu pokonali Rusów. Jarosław w towarzystwie garstki swoich ludzi uszedł z pola bitwy. Bolesław przez Polonę, Peresopnicę, Drohobuz, Korzec, Uszesk, Miczesk, Zdzwiżen i Bielgorod, 14 sierpnia dotarł do Kijowa. Stolica Jarosława była już obleżona przez Pieczyngów, stawiając im rozpaczliwy opór.

Thietmar z Merseburga miał o zdobyciu Kijowa relacje od swoich rodaków, wchodzących w skład posiłków niemieckich i tak przedstawił to wydarzenie: „Bardzo

dokończenie na str. 12

TAJEMNICA WIELKIEGO PIASTA

dokończenie ze str. 11

potężne miasto Kijów stało się z poduszczenia Bolesława ofiarą ustawicznych ataków ze strony wrogich Pieczyngów i duże poniosło straty wskutek silnych pożarów. Jego mieszkańcy bronili go, lecz niebawem otwarli bramy obcej potędze. Opuszczony mianowicie przez swego władcę, który uciekł, Kijów przyjął w dniu 14 sierpnia Bolesława oraz wygnanego od dawna księcia Świętopełka, który pozyskał sobie cały ten kraj, wykorzystując strach przed naszymi (Niemcami — red.).

Kiedy wkraczali do miasta, tamtejszy arcybiskup powitał ich z relikwiami świętych oraz różnymi innymi okazalosciami w monastyrze świętej Zofii (...) Obecne były przy tym: macocha wspomnianego księcia (Jarosława), jego żona oraz dziewięć jego siostr, z których jedną, dawniej sobie upatrzoną ten stary wszetecznik, Bolesław, uprowadził bezwstydnie, zapominając o swojej ślubnej małżonce. Równocześnie ofiarowano mu niezliczoną ilość pieniędzy, z których dużą część rozdzielił między swych sprzymierzeńców i ulubieńców, pewną zaś część odesłał do ojczyzny (...).

Wszystkich tych ludzi odesłał władca do domu, gdy mógł stwierdzić z radością, jak mieszkańcy kraju garną się do niego i swoją wierność mu okazują.

Mimo nienawiści do Bolesława potwierdza więc Thietmar jego wojenny sukces, nazywa go jednak „starym wszetecznikiem“ za „bezwstydne“ uprowadzenie Przeclawy. Co do incydentu z Przeclawą istnieją różne poglądy. Uprowadzenie jej jedni tłumaczą jako akt zemsty na Jarosławie za odmówienie jej ręki Bolesławowi, inni uważają, że wraz z całą jej rodziną uprowadził ją Bolesław do Polski w charakterze politycznego zakładnika, zgodnie z ówczesnymi zwyczajami. Niemniej nie należy pomawiać o zmyślenie naszego Galla Anonima, gdy opisując wkroczenie Bolesława do Kijowa, wkłada w jego usta zapowiedź rzuconą zwycięskim wojskom: „...następnej nocy ulegnie siostra najtchórzliwszego z królów, której mi dać nie chciał. Jednakże nie połączy się ona z Bolesławem w małżeńskim łożu, lecz tylko raz jeden, jako nałożnica, aby pomieszczona została w ten sposób zniewaga naszego rodu“. Od siebie dodaje Gall: „Tak powiedział i co rzekł, to spełnił“.

Wróćmy do Thietmara. W dalszej części swego przekazu Thietmar podaje: „Bolesław, uniesiony tym powodzeniem, wysłał tamtejszego biskupa do Jarosława z żądaniem odesłania mu córki i obietnicą zwrotu w zamian jego żony wraz z macochą i siostrami. Następnie wyprawił z bogatymi darami swego ukochanego opata Tuni do naszego cesarza (...). Wysłał także posłów do pobliskiej Grecji...“

W czym imieniu przemawiali posłowie stanowiący przed bizantyjskim basileusem, by nakłonić go do przyjaźni i rzucać pogroźki? Jeżeli byśmy przyjęli, że reprezentowali oni w Konstantynopolu Bolesława jako księcia Polski, kraju nie mającego z Bizancjum kontaktów, to wysłanie poselstwa nie miało by żadnego uzasadnienia i sensu — bowiem przyjaźń nie zapewniałaby Bizancjum większych korzyści, a pogroźki były częścią gadaniną. Trzeba więc przyjąć, że przemawiali jako reprezentan-

ci Bolesława, władcy Polski i równocześnie Rusi. Jako taki, Bolesław mógł grozić wycofaniem ruskich posiłków i zawieszeniem bardzo ożywionej wymiany handlowej między Rusią a Bizancjum. Mógł Bolesław domagać się od cesarza rezygnacji ze zwalczania powstańców — którzy popierani przez cesarza — buntowali się przeciwko rządowi bizantyjskim. Byłby to cel doraźny, a akcja Bolesława w tym kierunku dowodziłaby jego sojuszniczej lojalności wobec Henryka II. W każdym bądź razie wysłanie poselstwa wskazuje na to, że Bolesław był przekonany o trwałości sukcesu wyprawy kijowskiej i wierzył, że Świętopełk na kijowskim tronie stanie się posłusznym instrumentem w jego ręku. St. Zakrzewski wyraził przypuszczenie, iż pertraktacje w Konstantynopolu nie spaliły na panewce i Bolesław „oddal na służbę Bazylego jakiegoś oddziały polskie“.

Ponadto wiadomo, że Bolesław dając staranne wykształcenie synowi swemu Mieszkowi II zadbał o to, by poznał on grekę. Nauczanie następcy tronu języka greckiego nie było rzeczą przypadkową i może właśnie myśląc o zbliżeniu Polski do Bizancjum kazał Bolesław synowi poznawać język basileusów.

Bolesław był władcą posiadającym nieprzeciętną inicjatywę polityczną. Niektórzy badacze widzą w nim jedną z trzech najwybitniejszych osobowości epoki, obok papieża Sylwestra II i późniejszego cesarza Ottona III. Realizm polityczny Mieszkowca nie nasuwał mu złudzeń co do możliwości trwałego, pokojowego współżycia z Niemcami. Wszelkie porozumienia z zachodnim sąsiadem były przejściowe, powstawały pod naciskiem politycznych konieczności, odczuwanych przez niemiec-



Denar Bolesława Chrobrego. Awers z wyobrażeniem głowy władcy w diademie. W otoku napis: Boleslavus. Po lewej stronie denar Bolesława Chrobrego. Awers z wyobrażeniem orla. Napis w otoku: Princes Polonie

kich cesarzy, a gdy tylko czuli się oni silniejsi, znowu podejmowali podbojowe wojny z Polską.

Idąc na Ruś w 1018 r. mógł Bolesław planować zorganizowanie wielkiego, słowiańskiego systemu obronnego przeciw niemieckiej agresji. Przyłączenie całej Rusi do Polski było utopią, ale realną myślą było osadzenie na tronie kijowskim zapoczątkowanej przez Świętopełka, spokrewnionej z Piastami i prowadzącej wspólną z Piastami politykę, dynastii ruskiej. Antagonistyczne wobec niemieckiego cesarstwa i sprzymierzone z Rusią, a przez Ruś także z Polską, Bizancjum mogło stać się niezmiernie użytecznym czynnikiem w planowanym systemie. Różnice religijne istniały i utrudniały zbliżenie, ale przy dobrej woli stron nie musiały dzielić partnerów.

Thietmar pisze o ultimatywnym tonie, w jakim przemawiali posłowie Bolesława w Konstantynopolu. Ale Thietmara przy tym nie było, wiadomo zaś, że każde rozmowy dyplomatyczne mogą zawierać ściśle tajne ustalenia, które pomija się w ko-

munikatach, ogłaszanych na zakończenie negocjacji. Jeśli Bolesław zabiegał o włączenie Bizancjum do słowiańskiego systemu obronnego, to rozumiał, że nie tylko robił to w tajemnicy przed cesarzem, lecz starał się odwrócić uwagę Niemców od swoich kontaktów z Carogrodem. W wysłaniu polskiego poselstwa do Bizancjum trzeba domyślać się wielkiej, politycznej inicjatywy Bolesława mogącej mieć kolosalne następstwa w dziejach Europy. Bolesław natomiast był władcą w pełni mogącym występować z tego rodzaju inicjatywami.

Pamiętać przy tym należy i o tym, że jego władza w Polsce była władzą absolutną, opartą na systemie centralizacji, podczas gdy cesarstwo przeżywało proces feudalizacji, osłabiający jego siły.

POWRÓT NAD WARTĘ

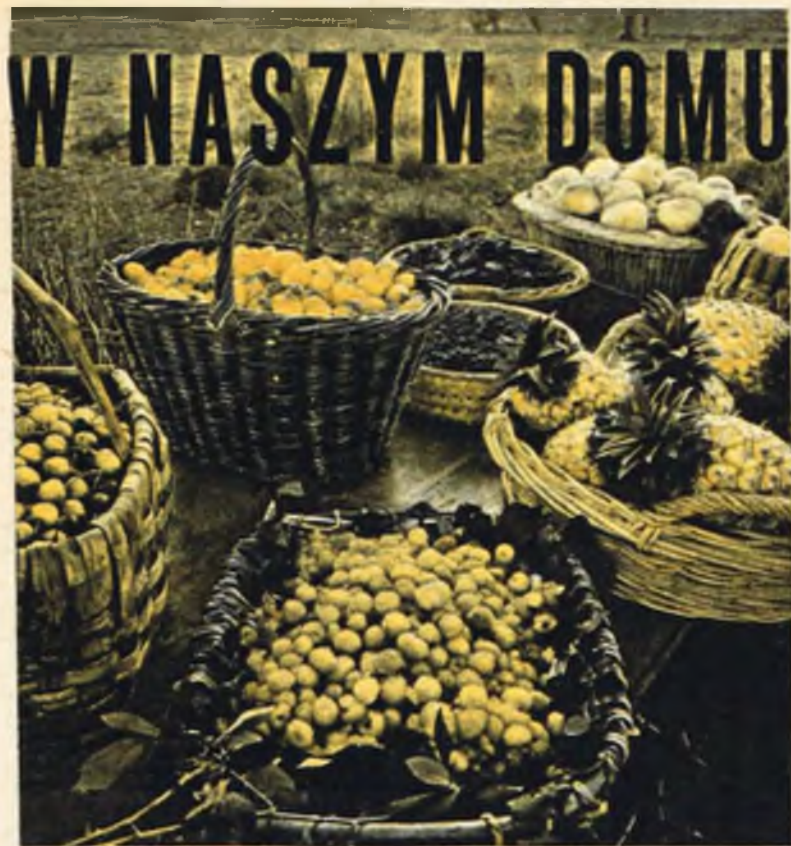
Bolesław po odesłaniu cudzoziemskich oddziałów posiłkowych rozmieścił na Rusi polskie garnizony i według Galla „zawładnąwszy przebogatym miastem oraz potężnym królestwem ruskim przez przeciąg dziesięciu miesięcy niestrudzenie przesyłał stamtąd pieniądze do Polski, aż jedenastej miesiąca, ze względu na to, że władał wielu królestwami, a syna swego Mieszka jeszcze nie uważał za zdolnego do sprawowania rządów, ustanowił tam panem pewnego Rusina ze swego rodu i powracał z resztą skarbów do Polski“.

Rusinem z Bolesławowego rodu był oczywiście Świętopełk, troska o sprawy krajowe miała swoje znaczenie, ale główny powód długiego pobytu Bolesława na Rusi i jego powrotu do Gniezna był inny. „Powieść minionych lat“ odsądzaająca Świętopełka od czci i wiary podaje: „Gdy Bolesław siedział w Kijowie przeklęty Świętopełk rzekł: Ile tylko Lachów jest po grodach, zabijajcie ich. I pobili Lachów. Bolesław zaś uciekł z Kijowa (...) I ludzi mnóstwo uprowadził ze sobą i Grody Czerwieńskie zajął dla siebie, i przyszedł do swego kraju“. Latopisiec czyni więc ze Świętopełka przewrotnego sojusznika, który zdradą odplaca teściowi za poparcie. U Nestora Świętopełk zawsze jest przewrotny i nieczny, a nawet „jest mogiła jego w pustyni do dziś dnia i wychodzi z niej smród okrutny (...) na przestróg kniaziom ruskim“. Najnowsze ustalenia nie dają wiary Nestorowi, natomiast potwierdzają „wybijanie Lachów“ w okupacyjnych garnizonach. Doszło wtedy na Rusi do „kramoli“, do ludowego powstania wymierzonego przeciw Świętopełkowi i jego polskim protektorom. Bolesław zapewne usiłował stłumić powstanie i dlatego długo pozostał na Rusi, ale „karmoła“ okazała się silniejsza i zmusiła Bolesława do wycofania się, nie zaś do ucieczki, gdyż Bolesław, wracając do kraju, łupił Rusinów i prowadził z sobą bractwów.

Wypędzony z Kijowa Świętopełk zginął w 1019 r. najprawdopodobniej w walce z Węgrami, a do Kijowa wrócił Jarosław Mądry.

Wyprawa kijowska skończyła się niewielkim zyskiem dla Polski i Bolesławowi nie udało się zrealizować jego szerokich zamierzeń, zbliżenia między Polską a Bizancjum. Szczegóły tej inicjatywy nigdy chyba nie będą wiadome. Zgodźmy się, że pozostaną one w historii jako tajemnica wielkiego Piasta, który dla celów politycznych był w głębi ducha skłonny szeroko otworzyć wschodnią granicę Polski dla wpływów Kościoła Wschodniego. Gdyby tak się stało, rozwój kultury polskiej poszedłby w innym kierunku i zupełnie inaczej ułożyłyby się też stosunki religijne w Polsce.

MICHAŁ MINIAT



SALATKA WYTWORNA „FAMAGUSTA”

30 dkg cykorii, 15 dkg pieczarek, 2—3 jabłka, 10 dkg marynowanych śliwek, 5 dkg rodzynek, 5 dkg orzechów włoskich, 1 cytryna, 1 pomarańcza, 1—2 główki zielonej sałaty, 1/2 szklanki śmietany, 1/2 szklanki majonezu, cukier, sól, pieprz, mielona czerwona papryka.

Dokładnie umyć cykorię i salatek zieloną, pokroić w wąskie paski, dodać jabłka, cytrynę, pomarańczę obraną ze skórki i drobno pokroić. Sparzone orzechy niezbyt drobno utłuczone wymieszać z przygotowanymi składnikami. Dodać obrane i pokrojone surowe pieczarki. Śmietanę zmieszać z majonezem, przyprawić do smaku cukrem, solą, pieprzem, zmieloną czerwona papryką i zalać przygotowaną salatkę. W zależności od upodobania, można dodać soku cytrynowego.

Podawać do mięs pieczonych zimnych i gorących oraz do wędlin.

SALATA A LA „BELANY”

30 dkg cykorii, 40 dkg porów, 3 jabłka, 1 cytryna, śmietana, ma-

SALATKA PIKANTNA „AMORE MIO”

50 dkg porów, 20 dkg selera, 3 jabłka, majonez, cytryna, sok cytrynowy, papryka czerwona mielona, pieprz, cukier, sól, chrzan.

Pory obrać z wierzchnich warstw, przepolować, drobno pokroić. Obrane jabłka i seler utrzeć na tarce jarzynowej. Dokładnie wymieszać. Śmietanę wymieszać z przyprawami dodając łyżkę stołową chrzaniu i drobno pokrojoną cytrynę; zalać salatkę i wymieszać.

Może być podawana do wszystkich mięs, do wszystkich dań.

jonez, cukier, sól, pieprz, papryka w proszku.

Cykorię, pory obrać, umyć, drobno pokroić, dodać drobno pokrojone jabłka. Śmietanę wymieszać z majonezem (po 1/2 szklanki) dodać wszystkie przyprawy i drobno pokrojoną cytrynę. Podawać do wszystkich mięs, wędlin.

SALATKA „ZIUTUŚ”

3 pęczki rzodkiewki, 20 dkg pieczarek, 3 jajka, zielona pietruszka, 2 ogórki konserwowe, śmietana, łyżka stołowa musztardy, cukier, sól, pieprz, papryka w proszku.

Pokroić rzodkiewkę i obrane pieczarki. Jajka ugotowane na twardo posiekać, dodać pietruszkę i pokrojone ogórki. Śmietanę wymieszać z łyżką musztardy, dodać wszystkie przyprawy. Podawać do ryb, do mięs, wędlin.

GRZYBK PO WILEŃSKU

Grzybki marynowane w occie osączyć, 3—4 cebule pokroić w cienkie plasterki. Grzybki ułożyć na talerzyku, przykryć warstwą cebuli. Posolić, posypać pieprzem, zalać jadalną oliwą. Podawać w 15—20 minut po przygotowaniu.

SALATKA „KOLOROWA”

3—4 główki zielonej sałaty, mrożone porzeczki lub żurawiny, ząbek czosnku, 1 jajko, oliwa, sól, cukier, papryka.

Dno miseczki, w której podamy salatkę, dokładnie wytrzeć czosnkiem. Umyte liście sałaty przekroić na pół, włożyć do miseczki. Rozmrożone porzeczki lub żurawiny zmieszać z ugotowanym na twardo i pokrojonym jajkiem. Posypać tym salatkę. Oliwę przyprawić solą, odrobiną cukru i papryką. Zalać salatkę. Podawać do mięs, zwłaszcza do wołowiny i baraniny.

SALATKA A LA VIOLON

1/2 główki czerwonej kapusty, mrożone śliwki, 2—3 jabłka, 2 cebule, 1 cytryna, cukier, sól, pieprz, oliwa.

Kapustę drobno pokroić i sparzyć. Ze śliwek usunąć pestki i pokrojone w paseczki dodać do kapusty. Wymieszać z drobno posiekaną cebulą, jabłkami i cytryną. Oliwę przyprawić solą, pieprzem i odrobiną cukru. Zalać oliwą, dokładnie wymieszać salatkę.

Anna



CHOROBY PSYCHICZNE

Choroby psychiczne są znane od najdawniejszych czasów i zawsze budziły pewien lęk i niepokój. Przy tym wokół tych chorób nagromadziło się wiele fałszywych opinii, wiele przesądów i zupełnie bezpodstawnych twierdzeń.

Mówi się dość powszechnie, że główną przyczyną chorób psychicznych jest dziedziczenie tych chorób w rodzinach, alkoholizm i choroby weneryczne. W rzeczywistości liczba tych przypadków nie przekracza kilku procent ogółu chorych. Zwykle uważa się, że w szpitalu psychiatrycznym chorymi zajmują się pielęgniarze, odpowiednio dobrani według wzrostu i siły, by mogli sprostać niebezpieczeństwu, jakie grozi im ze strony chorych. Tymczasem, w nowoczesnych szpitalach psychiatrycznych, tak jak w innych, personel w ogromnej większości, stanowią kobiety pielęgniarzy i salkowe, których w czasie nabywania umiejętności fachowych nie uczy się przed pacjentem samoobrony, a przede wszystkim odpowiedniego stosunku do chorego i zrozumienia go.

Rozpowszechnione jest również mniemanie, że choroby psychiczne są w ogromnej większości nieuleczalne. Tymczasem w praktyce psychiatrycznej wiadomo, że tylko około 10 proc. chorych wymaga stałej opieki i pozostawania w zakładzie.

O metodach leczenia psychiatrycznego mówi się też często prawie jak o torturach, gdy tymczasem leczenie to jest niebolesne i w porównaniu z niektórymi zabiegami w innych specjalnościach, raczej łagodne.

Te fałszywe opinie, niestety bardzo popularne, często odstrasza chorego i ich rodziny od lekarzy psychiatrów i Poradni Zdrowia Psychicznego. Takie poglądy mogą spowodować prawdziwy dramat chorego, odsuwając go od tych, którzy mogą mu pomóc. A w chorobach psychicznych, podobnie jak i w innych, im wcześniej rozpocznie się leczenie, tym lepsze będą tego leczenia efekty.

Natura ludzka jest jednością psychofizyczną. Dlatego w przypadku choroby fizycznej nie tylko przyczyny fizyczne ją wywołują, a w przypadku choroby psychicznej przyczyna leży nie tylko w samej psychice. Wiemy już dziś z całą pewnością, że na wystąpienie niektórych chorób fizycznych, organicznych, jak np. zawału mięśnia sercowego, czy owrzodzenia żołądka, mają często wpływ prze-

życia psychiczne, zdenerwowanie, długotrwałe napięcie czy wyczerpanie nerwowe; podobnie niektóre choroby psychiczne mają w swoim tle zmiany organiczne. Nawet nasze usposobienie zmienia się może pod wpływem dolegliwości fizycznych, np. ludzie cierpiący na dolegliwości wątrobowe bywają nieprzyjemni dla otoczenia, swarliwi, zgryźliwi, określamy ich nieraz jako „wątrobiarzy”. Jednym z wyjątkowo utrwalonych przesądów na temat chorób psychicznych jest przekonanie o ich dziedziczności. Rodziny chorych starają się znaleźć wśród przodków chorego psychicznie, a jeśli takiego nie znajdują nie bardzo chcą uwierzyć w chorobę argumentując, że „w rodzinie nikt nie był chory na choroby umysłowe”. Tymczasem nauka bezspornie stwierdziła, że nie dziedziczy się choroby psychicznej, a można jedynie dziedziczyć pewną do niej skłonność, zachorowanie zaś zależy od innych szkodliwych czynników działających na człowieka. Może to być zakażenie bakteryjne zmniejszające odporność organizmu, silne przeżycie psychiczne, niepowodzenie życiowe, tragedia osobista czy wreszcie uraz cielesny.

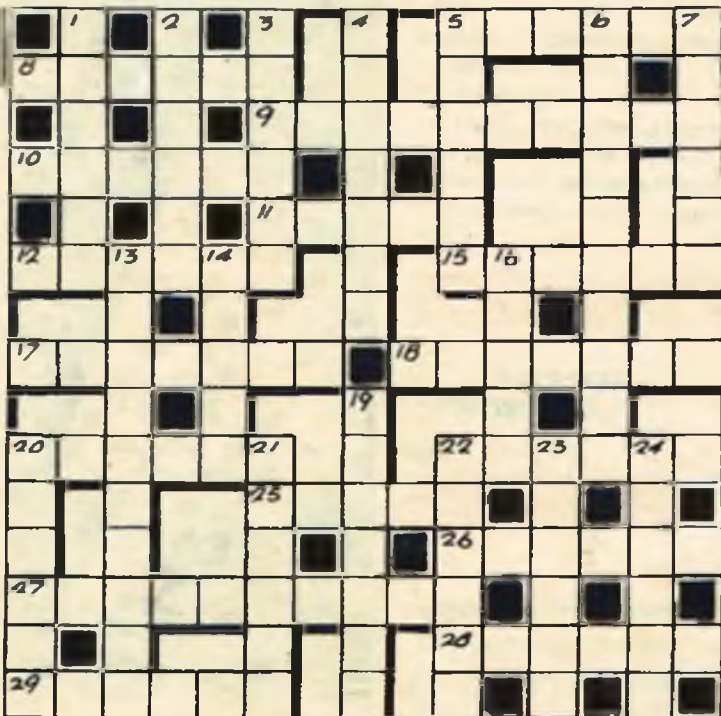
Poglądy na samą istotę choroby psychicznej też uległy zmianom. Dziś wiemy, że choroby psychiczne są schorzeniami ośrodkowego układu nerwowego, przede wszystkim kory mózgowej, a poza tym układu wegetatywnego i gruczołów wydzielania wewnętrznego. Ponieważ organizm ludzki, jak wiemy, jest z natury swej psychofizyczny, nie ma więc chorób, ograniczonych ściśle do jakiejś jednej części ustroju, a zaburzenia w jakiejkolwiek części organizmu powodują chorobę całego ustroju. Np. ropień na przedramieniu wywołuje podniesienie ciepłoty całego ciała i bolesność gruczołów limfatycznych pod pachą. Podobnie jest w chorobie psychicznej: jakieś urojenie ograniczone zmienia stosunek chorego do innych spraw, do otoczenia i wpływa na całe postępowanie i usposobienie chorego. Choroba psychiczna na ogół nie powoduje dolegliwości cielesnych i rzadko pacjent szuka sam pomocy u lekarza, przeciwnie, często stara się lekarza unikać. Jest to zrozumiałe, gdyż jednym z częstszych objawów choroby psychicznej jest zaburzenie krytycyzmu. Chory nie zdaje sobie sprawy ze swego schorzenia. Jest bezkrytyczny. Decyzję więc wizyty u lekarza psychiatry i podjęcia leczenia, musi podjąć ktoś z najbliższego otoczenia chorego, kto obserwuje krytycznie zmiany w jego usposobieniu.

Choroby psychiczne są różne i różny jest ich rozwój i przebieg. Prócz wymienionego poprzednio braku krytycyzmu, częstym objawem są lęki, zawsze występujące z równoczesnym stanem przegnębienia chorego. Rzadziej choroba rozpoczyna się od nastroju nadmiernie radosnego, wesołego, chory jest podniecony, bardzo aktywny. Sądzi się zwykle, że choroba psychiczna trwa z zasady bardzo długo. I ten pogląd nie ma pokrycia w faktach. Większość psychicznie chorych opuszcza szpital po kilku tygodniach, ci, których leczenie nie dało rezultatu pozostają nieraz latami w szpitalu; są to inwalidzi psychiczni. Sprawa inwalidów psychicznych jest trudna. Inwalida fizyczny wraca do swego środowiska, często rozpoczyna pracę po rehabilitacji. Inwalidę psychicznego, co zdarza się niestety dosyć często, nawet najbliżsi nie chcą przyjąć, nie chcą z nim mieszkać i współżyć na co dzień. Wielu takich inwalidów — z braku miejsca dla nich wśród zdrowego społeczeństwa, mimo że mogliby wśród nich żyć, a i często pracować — pozostaje w szpitalach psychiatrycznych latami. A takie przypadki utrwalają mylne przekonanie o nieuleczalności chorób psychicznych.

Lekarz

Wszystkim, którzy interesują się tymi zagadnieniami, radzę przeczytać ciekawą książkę dr. Zdzisława Jaroszewskiego pt. „Choroby, które mącą rozum i budzą lęk” wyd. PZWL.

KRZYŻÓWKA NR 44



POZIOMO: 5) głos bocianów, 8) przepływa przez Kambodżę i Wietnam, 9) placówka radiofonii, 10) dobytek, 11) szereg kolejnych strzałów, 12) wzmacnia siłę uderzenia pięścią, 15) zasłona z ciężkiej tkaniny, 17) wynalazcy kinematografu, 18) mebel, 20) pieniądz kruszcowy, 22) mecz szachistów, 25) oceanowi nie zaimponuje, 26) miejsce spacerowe, 27) wykluczenie, usunięcie, 28) bałagan, 29) naprawa doprowadzenie do stanu używalności.

PIONOWO: 1) zajezdnia, 2) dęty instrument muzyczny, 3) krzew owocowy, 4) pauza, 5) wysoka czapka obszyta futrem, 6) jedna ze stron podpisujących umowę, 7) wehikuł oryli, 13) specjalny zakład naukowy, 14) wynik, rezultat, 16) jest i za 3 grosze, 19) leczenie, 20) sprytnie

posunięcie, 21) zakładnik, 22) człowiek przesadnie drobiazgowy, 23) biała broń kłująca, 24) jedno z największych miast Nigerii.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 44”. Do rozlosowania: komplety książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 38

POZIOMO: kontakt, klakier, prefekt, tawerna, rysa, szarada, zdrajca, Sorbona, maczuga, alba, mennica, agresja, III, tyrania, staksja.

PIONOWO: kompres, nalepka, arteria, tektura, kustosz, kalendarz, relacja, Adua, zoo, robotnica, dyna, cug, segment, Albania, malaria, cytryna, Ullsesa, agrafta.

Rozmowy z czytelnikami

Pan Stanisław Hyla z Bytomia

Było dwóch papieży o imieniu Jan XXIII (Dwudziesty Trzeci). Jednego zna cały świat współczesny głównie z powodu rozsądnej encykliki pn. „Pacem in terris”, i ze zwołania Drugiego Soboru Watykańskiego. Był papieżem w latach 1958—1963. Natomiast mniej znany Jan XXIII, któremu na Soborze w Konstancji „udowodniono siedemdziesiąt wielkich zbrodni”, był papieżem w latach 1410—1415. Były to czasy tzw. Wielkiej Schizmy Zachodniej, gdy Kościół Rzymskokatolicki miał naraz trzech papieży: Benedykta XIII z siedzibą w Awinionie (1394—1417), Grzegorza XII w Rzymie (1406—1415) i właśnie Jana XXIII. Każdy z nich miał za sobą pewne rządy i kraje Europy. I tak Benedykta uznawały m. in. Hiszpania i Szkocja; Grzegorza popierała Italia i niemiecki cesarz, Zygmunt Luksemburg; za Janem zaś stała Francja, Anglia i Polska. Wszystkich trzech papieży usunął Sobór w Konstancji (1414—1417), podobnie jak w 1046 trzech papieży zdeponował synod w Sutri. Decyzja Soboru zapobiegła podziałowi Kościoła Rzymskokatolickiego na Kościoły narodowe. Wszyscy trzej papieże byli traktowani przez Sobór na równi, co się nie podobalo żadnemu z nich. Jan XXIII, który zwołał ten Sobór, uciekł z Konstancji, ale go schwytano, osądzono jako „niepoprawnego grzesznika”, pozbawiono władzy i osadzono w więzieniu. Kościół Rzymskokatolicki kiedyś uważał go za legalnego papieża. Ostatnio zalicza go do antypapieży, co potwierdził papież Roncalli nazywając się Janem XXIII, jakby jeszcze takowego nie było. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan W. Figwer z Bielawy

Trudno doprawdy rozmawiać z ludźmi, którzy nie chcą uwzględniać pewnych zasad dialogu. Co jakiś czas przypominamy w tej rubryce, że a) nie odpisujemy prywatnie (zasadniczo) — b) nie zwracamy rękopisów (i maszynopisów) — c) w tej rubryce odpowiadamy tylko na krótkie, konkretne, jasne zapytania, gdyż nie możemy tutaj pisać traktatów teologicznych. Pan tych zasad nie zamierza przyjąć i uważa je za wyraz braku dobrego wychowania u pracowników naszej Redakcji. Nadesłał Pan przed rokiem dwudziestostronicowy elaborat wymagający ok. stustronicowej odpowiedzi. Odpowiedzieliśmy zaraz krótko, że „Redakcja nie ma po prostu czasu studiować obszernych” traktatów. Po pół roku pisał Pan do nas z niesłuszną pretensją, żeśmy nie odpowiedzieli, a obecnie pisze, żeśmy odpowiedzieli w ten sposób — z „braku argumentów”...

Ostatni Pana list pociesza nas mimo wszystko wiadomością, że podobnymi traktatami obdarza Pan wszystkie inne redakcje pism religijnych i od wszystkich otrzymuje Pan odpowiedź podobną do naszej. Wskazuje to na przyczynę niepowodzeń Pana. Nie leży ona w naszym piśmie, lecz w Panu. Prosimy się nad tym zastanowić i serdecznie pozdrawiamy.

Pan Sł. K. ze Szczecina

Zacylujemy dosłownie większy fragment Pańskiego listu, aby naszym Czytelnikom dać poznać ton i treść typowych dyskusji biblijnych zarówno z Panem jak i z wielu innymi „znawcami” biblistyki. Pana słowa: „Otóż moim zdaniem Chrystus mówiąc do Ma-

teusza: „Pójdź za mną” (Mat. 9,9), mógł mieć na myśli też i żonę, ale że jej nie wymienił, dlatego, to być może i sami nie wiecie. Nie znaczy to, że jej nie wymienił, to w ogóle jej nie brał pod uwagę. Według Waszej odpowiedzi, ażeby móc zostać kapłanem, trzeba porzucić ojca i matkę, ale żonę trzeba zostawić przy sobie, bo Chrystus o niej nie wspominał. Jest faktem, że niezależnie od tego, czy wspominał o niej, czy też nie, ona była i jest. A że miał na myśli, a ściślej mówiąc, że mówił o matce i ojcu, to nie można dołączyć do tego i żony? Chyba można, chociaż Chrystus jej nie wymienił... Jestem przekonany, że ażeby zostać kapłanem nie jest konieczny celibat... Chrystus natomiast powiedział, że jeśli chcesz być „doskonałym” (kapłanem) to możesz się nie żenić, być stanu wolnego i ten stan zalecał”.

Wypowiedź ta stanowi polemikę z naszym pouczeniem zamieszczonym w „Rodzinnie” z 14 lutego br., gdzie pisaliśmy: „Przy cytowaniu wypowiedzi Chrystusa należy mieć przed sobą tekst Pisma Św., a nie ufać swojej pamięci” i dalej: „Zwracamy uwagę, że przy czytaniu Pisma Św. należy ujmować całość tekstu, a nie jego kawałki. Chrystus, gdy przeciwstawiał dwie miłości: rodzinną i religijną, nie zamierzał poniżyć pierwszej, by zagarnąć ludzkie serce tylko dla siebie. Chodziło Mu o hierarchię wartości w obliczu niebezpieczeństwa utraty wiary religijnej... Tego rodzaju wypowiedzi Chrystusa nie miały więc nic wspólnego z przymusowym celibatem księży”.

Więc w naszej odpowiedzi zupełnie brak tego, co nam Pan zarzuca. Nie jest prawdą, że naszym zdaniem potrzeba rzucić ojca i matkę, aby „móc zostać kapłanem”. Nie jest też prawdą, że Chrystus mówiąc do celnika Lewiego: „Pójdź za mną”, kazał kogokolwiek po-

zruczać. Nie ma tego w Piśmie Św., więc po co zmyślać? Chrystus nie powiedział: „Jeśli chcesz być doskonałym kapłanem, nie powinienes się żenić”. Skąd wziął Pan ten cytat? Jesteśmy zaszokowani swobodą Pana w uzupełnianiu Pisma św. Czy to u Pana zasada?

Gdy Chrystus mówił: „Kto miłuje ojca lub matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien” (Mat. 10,37) — zwracał się do wszystkich ludzi, a nie do samych Apostołów czy przyszłych kapłanów. Ewangelia nie jest przeznaczona dla samych księży. Niechaj ją czytają i stosują wszyscy ludzie — nawet nie tylko chrześcijanie. Tylko w paru miejscach Chrystus zwracał się wyłącznie do Apostołów (i ich następców), ale należy umieć te miejsca czytać i nie wolno ich uzupełniać własnymi pomysłami. Pozdrawiamy.

Pani Tekla G. z Krakowa

Wszystkie niemal nietradycyjne wyznania protestanckie powstałe po XVI w. wyjaśniają Pismo Św. dosłownie i stąd uczą, że świat został stworzony naprawdę w ciągu sześciu dni a było to 6.000 lat temu. Dosłownie też biorą wszystkie inne opisy biblijne tak, jakby Biblia była podręcznikiem historii powszechnej, a nie księgą religijną. Odnosi się to również do interpretowania potopu.

Naszym (i nie tylko naszym) zdaniem w konflikcie nauk świeckich ze świeckimi sprawami opisanymi w Biblii pierwszeństwo mają nauki świeckie a nie Biblia. Chyba że komuś zależy na ośmieszaniu źródła Objawienia. Bliżej tą sprawą zajmiemy się przy następnych okazjach. Pozdrawiamy.



Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 21-63-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 21. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 25 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 11,70 dol.; dla Australii 1,50 dol.; Kraje Amerykańskie i zamorskie 1,50 dol.; NRP 33 DM). Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, łamanie i druk: Zakłady Wkleśdrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72.

Zam. 400. U-52.

Talent i charakter

Gitara i śpiew — oto współczesne marzenia muzykujących z amatorska nastolatków, tych obdarzonych rzeczywistymi zdolnościami i tych, których natura zamiast talentu wyposażyła w bujną wyobraźnię i tupet.

Rozmówczym prawdziwie w śpiewie spróbujemy tu wskazać dzieje jednego z najslawniejszych śpiewaków. W bieżącym roku mija pięćdziesiąta rocznica jego śmierci.

Jego imię ENRICO CARUSO. Nie można mówić bez wzruszenia o tym wielkim artyście. Wzruszający jego głos utrwalił — przyćmione upływającym czasem — niedoskonałe płyty. Współczesna technika, cudotwórczymi dla laików sztuczkami, usiłuje dokumentom tym nadać blask autentyczności ze zmiennym raczej szczęściem.

Śmierć przerwała życie Carusa w chwili największych triumfów, oszczędzając mu goręcy odwrotu. Tej goręcości, która syci jesienne lata artystów-sław, wówczas, gdy nie potrafią rozstać się we właściwym czasie ze sceną lub estradą. Ten patetyczny wstęp myśli może w ocenie życia artysty. To życie było bowiem proste, twarde, ono nadało ostateczny kształt dziełom przez niego wykonywanym.

27 lutego 1873 roku rodzina Anny z Baldinich i Marcellina Caruso, wzbogaciła się o osiemnastoletnie dziecko, syna Enrica. Śpiewał od małego, urodził się przecież w Neapolu. W chórze kościelnym piękno głosu nadało mu imię Anioła. Był chłopcem pracowitym, obowiązkowym i ambitnym. Biedna, robotnicza rodzina (miał dziewiętnastu braci i jedną siostrę), nie mogła zapewnić mu utrzymania. Pracował więc, jak mógł i jak umiał. Przez dziesięć lat jako robotnik w warsztacie mechanicznym dorabiał śpiewem serenaad pod oknami bogatych, a czujących włoskich dam, występami w ogródkach kawiarnianych. W tych okolicznościach trudno było wykroić czas na normalną naukę, a kieszeń była przecież ciągle dziurawa.

Szesnastoletniego chłopaka spotyka cios, śmierć ukochanej matki. Szuka zapomnienia w rzetelnym spełnianiu urzędniczych obowiązków buchaltera. Przypadek zetknął go wówczas ze znakomitym nauczycielem śpiewu, mistrzem Guglielmo Vergine, który, zainteresowany talentem Enrica, zobowiązuje się go kształcić w śpiewaczym kunszcie pod warunkiem otrzymania pięciu procent dochodów przyszłych pięciu lat.

Wiele w tym okresie nieporozumień dzieliło ucznia i profesora. Profesor sądzi, że uczeń jest barytonem, gdyż „góra” dźwięku łamała się w głosie. Blask, gdzież ten blask tenora? Vergine jednak wiedział, że uszlachetnia wyjątkowy instrument, szlifowany normalnymi ludzkimi przeżyciami, których echa wzbogacają doznania odbiorców. Profesor skłania znanego impresaria Daspurę, by zainteresował się Carusem. Daspuro, oczarowany ciepłą barwą głosu Enrica, urzekającym liryzmem jego interpretacji, siłą dramatycznego wyrazu, umożliwia śpiewakowi debiut w zapomnianej dziś operze „L'Amico Francesco” Morellego. Opera nie odniosła sukcesu, jedynie Caruso kompozytorską wdzięczność odczuł w postaci 150 lirów. Następne występy operowe również były pasmem niepowodzeń. „Faust” Gounoda, „Rycerskość wieśniacza” Mascagniego przeszły bez echa. Brzydki, mały mężczyzna, pełen prostoty, naturalności — kogóż tu oklaskiwać? Wreszcie pierwsze engagement w Kairze, zmienne losy na Sycylii, gdzie walczy z „blaskiem” górnych dźwięków, tak nieodzownych tenorowi, i Mediolan. W tym mieście, mistrz naturalizmu operowego, Giacomo Puccini, zdobywa rozgłos — po dziś trwały — daje lekcję rozumienia muzyki, tak Enricowi Caruso, jak współczesnym bywałcom teatrów operowych. Puccini w spotkaniu z Carusem powiedział, że wysokie dźwięki nie tworzą istoty jego muzyki. „Cyganeria” tenorom nie sprzyja, a w ogóle trzeba wiedzieć, co się chce powiedzieć, czyli wyśpiewać. (Właśnie „Cyganeria” była debiutem Carusa na scenie Mediolanu).

Jak śpiewał Caruso? Oto pytanie, które do dziś nie ma właściwej odpowiedzi. Zgodne orzeczenia laryngologów — medycznych znawców właściwości ludzkiego gardła — potwierdza fakt istnienia w niepozornym i brzydkim ciele Enrica fenomenalnego głosu. Grubość i długość strun głosowych umożliwia mu wy-

dobywanie szerokiej skali dźwięków. Ich natomiast elastyczność powodowała niezwykle bogactwo zabarwienia głosu. Ale... zawsze jest jakieś ale: Caruso wytrwale pracował. Jego głos, początkowo czysty, był mały i nikły. Taki, jak u setki tenorów włoskich. Praca zdobyła świetną technikę. Ona sprawiła, że głos jego stał się giętkim instrumentem wyrażającym osobowość przedstawianych postaci.

Głosem swoim szczerze szafował. Ufał jego sile i wytrwałości. Zasad higieny, tych podstawowych dla śpiewaka, nie stosował. Palil mnóstwo papierosów. Nie stosował także diety. Pamięć miał znakomitą. Wypracował sobie system opanowywania partii operowych. Przepisywał całe fragmenty oper wraz z tekstem i w kilka dni opanowywał nowe dzieło. W stałym jego repertuarze mieściło się pięćdziesiąt oper. W dwudziestu występował sporadycznie.

Debiut mediolański w „Cyganerii” stał się sensacją. Wojaże do Moskwy, Argentyny, stają się powrotną drogą, choć okreż-



na, do Mediolanu, do słynnego teatru operowego tego miasta „La Scala”. Stąd artystyczne tournée prowadzić będzie śpiewaka przez operę Covent Garden w Londynie do Metropolitan w Nowym Jorku. Recenzje są entuzjastyczne. Właśnie na scenie „Metropolitan”, gdzie po latach uroczyste święcono 25-lecie jego artystycznej pracy, pierwszy spektakl „Rigoletta” Verdiego jest dla nas, Polaków, cennym wspomnieniem. Partnerowa-

ła mu wówczas świetna polska śpiewaczka, Marcelina Sembrich-Kochańska. Caruso, stremowany obcym otoczeniem, inaczej reagująca publicznością, w Kochańskiej znalazł oparcie i prawdziwego przyjaciela.

Enrico Caruso swą sztuką zachwycił cały świat. Wieloletni kontrakt z operą „Metropolitan House”, opiewał na cztery miesiące corocznie. Zawrotne honoraria wynosiły po dziesięć tysięcy dolarów za występ. Resztę roku wypełniały wojaże artystyczne po Ameryce Południowej, Europie. Warszawę odwiedził dwanaście razy. W sezonie letnim koncerty włoskiego artysty stawały się najsilniejszym magnesem przyciągającym bogatych kuracjuszy i snobów do renomowanych kąpielisk i uzdrowisk.

Dwadzieścia lat trwały te niezwykle sukcesy, wobec których błędna triumfy współczesnych wokalnych bóstw. Katastrofa przyszyła nagle. Zimą, tuż przed Bożym Narodzeniem w roku 1920, w nowojorskiej operze dawano dzieło francuskiego kompozytora Halévy „Żydówkę”. Enrico Caruso kreował postać nieszczęśliwego przybranego ojca bohaterki, Aleazara. Po drugim akcie spektakl przerwano i inspicjent zawiadomił widownię o nagłej niedyspozycji Carusa, który uniemożliwia kontynuację scenicznego dramatu. Prawdziwy dramat rozgrywał się za kulisami. Artysta dostał nagle krwotoku, tracąc głos. Nierozpoznana w czas choroby (zapalenie opłucnej), kilka operacji, wyjazd po życiodajne słońce do rodzinnego Neapolu, już się na nic nie zdały. 2 sierpnia 1921 roku Caruso zmarł. Zabalsamowane jego ciało pochowano w szklanej trumnie na stoku Wezuwiusza. Miejsce jego wiecznego spoczynku stale odwiedzają wielbiciele prawdziwej sztuki śpiewackiej.

Caruso nie żyje, żyje jego głos w kolekcji czarnych krążków. On właśnie był śpiewaczym pionierem nagrań płytowych, jemu gramofon zawdzięcza także swój rozwój i popularność. W rowkach płyt zamknęła się jego niewyważona kariera, której źródłem stał się nie tylko wspaniały głos i talent. Jej podstawą i motorem była nieustanna praca. Dziesięć lat artysta borykał się z biedą i przeciwnościami, które miast zatruć mu młodość podniecały do wysiłku. Opłacił mu się on sowicie. Osiągnął szczyty kunsztu wokalnego, swą sztuką potrafili przekazać najsubtelniejsze człowiecze doznania.

ALEKSANDRA SZULCOWNA